

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 20 (167)

15—21 V 1986 r.

Cena 12 zł



Dziś, kiedy po raz setny zadajemy sobie pytanie, czy w zbiorowym uniesieniu, uniesieniu poniekąd irracjonalnym, któremu poddaliśmy się wszyscy, nie wyrażając zaprzysięgłych bękartów Kartezjusza, byliśmy z góry skazani na porażkę, czy też istniała szansa wydarcia Agaty temu co nieodwołalne i ostateczne, z całą wyrazistością, staje nam przed oczami dylemat życia i śmierci w jego uniwersalnym, ludzkim wymiarze. I im głębiej go drażymy, próbując znaleźć dlań trwałe punkty odniesienia w otaczającej rzeczywistości, coraz bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że doświadczenie, jakie stało się naszym udziałem, stanowiło konsekwencję przedwczesnego pogodzenia Agi ze swoim losem i niewiary w to, że człowiek siłą swojej woli oraz wielkiego, nie poddającego się ślepej wyroczni, uczucia potrafi rzucić wyzwanie ślepym prawom natury, które dobro i zło, szczęście i cierpienie, miłość i obojętność przeobraża w z wolna zamierzający metabolizm komórkowy.

Może — myśl, która nie daje spokoju — popełniliśmy gdzieś błąd. Ale jeśli tak, to kiedy? Czy wówczas gdy odwołując się do wyświechtanych słów — kluczy — powtarzaliśmy Ryszardowi: „Bądź dzielny”, usypiając przy okazji swoje własne sumienie? A może wtedy, gdy nie zdając sobie z tego sprawy, bezwiednie poddaliśmy się heideggerowskiej metafizyce, w myśl której człowiek z chwila urodzenia został skazany na samotność, a wszystko z wyjątkiem nieuchronności śmierci jest kruche i niepewne? W takim jednak razie czym byłby instynkt życia i wewnętrzny sprzeciw wobec mogącego się dopełnić przeznaczenia? Żłudna gra, na której wynik nie mamy wpływu? Fantomem zacierającym granicę między tym co rzeczywiste i jedynie wyobrażone?

Sheila Ostranier i Lyna Schroeder napisali w swojej książce: „Czyżby czas należało traktować jak pochod przechodzący przed sceną, a wszystkie elementy które go tworzą, są już na swoim miejscu, za kulisami? Zjawiają się na scenie, przechodzą i odchodzą?

II Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną

Jasnowidzący byłiby wówczas obdarzeni możliwością postrzegania tego co poza sceną? Jak gdybyśmy znajdowali się w ogromnym czasie teraźniejszym, z którego część z nas może widzieć więcej niż inni? Można przypuszczać, że nosimy w sobie ziarno, w którym istnieje już nasza przyszłość. Jak w żółędziu istnieje obraz dębu, którym się stanie Dobrze. Z owocu powstanie drzewo — ale czy z góry już wiadomo, że będzie ono olbrzymem w puszczy, miało dwadzieścia lub pięćdziesiąt gałęzi?”

przemozna tęsknota do miejsca, z którego wyruszyliśmy, szukając własnych dróg — jak miała udowodnić przyszłość, często zawodnych. Przesiadując nocami u Ryśka i Agaty, usiłowaliśmy sumować wynikające stąd zyski i straty. Ku naszemu zaskoczeniu bilans okazał się diabelnie powikłany.

Liczyliśmy: z ośmiu w linii prostej (tak nas ktoś kiedyś nazwał i określenie to przylgnęło już na trwałe) pierwszy odpadł Michał, który w dwa lata po studiach pojechał z wyprawą na

larze Kazalnicy stanowił tu aż nadto wyraźne ostrzeżenie. Ale Michał, torując sobie drogę czerkanem przez skalne stopnie i lodowe nawisy, jak gdyby nie dostrzegał czekającej nań pułapki. Kiedy mówił o wędrówce grzbietem grani dostawał wypieków. Byszczały mu oczy. Oddał górą całą swoją duszę, a w końcu również i ciało. Zniknął z naszego życia tak samo nagle, jak się pojawił. Pozostał po nim plecak i parę poręczówek, o których przechowanie poprosił Ryśka i Agatę przed swoją ostatnią wspinaczką.

Jeszcze wcześniej ubył z naszego grona Stefan, co było o wiele trudniejsze do wytłumaczenia. Na uczelni nazywano go „torpedą Stalina”, bo działał ostro w organizacji młodzieżowej, przydając jej wyblakłemu wizerunkowi ożywczym ideologicznym rumieńców. Na zebraniach wygłaszał płomienne przemówienia, które jednak, takie odnosiliśmy wrażenie, trafiały w próżnię. Był to już bowiem okres, gdy proces ludzkiego wypalania się i wykruszania osiągnął swoje apogeum, przywodząc na myśl słabnące z każdą chwilą tętno znużonego, wyniszczonego chorobą organizmu. W tej sytuacji rozgorączkowane oracje Stefana niewiele mogły zmienić, on zaś sam, mimo iż coraz wyraźniej dostrzegał, że preferowany przezeń model życia grozi nieuchronnym samounicestwieniem, parł do przodu z siłą zwycięskiej armady. Tym bardziej więc niepojęte wydało nam się, że to właśnie Stefan został pewnego dnia na Zachodzie i po przejściu przez obóz w Traiskirchen pod Wiedniem wyładował gdzieś na zachodnim wybrzeżu Australii. Od tamtej pory nie dał znaku życia; widocznie kuracja, którą sobie zaaplikował była możliwa jedynie pod warunkiem definitywnego zerwania z czasem, jaki go wykroował oraz dawnymi przyjaciółmi, — obciążającymi bezwstydną piśnią od nowa biografię.

Pozostała więc nas szóstka ludzi, którzy bawąc się niegdyś w teatr studencki niepostrzeżenie dla siebie samych musieli zacząć odgrywać w codziennym życiu zupełnie inne, zazwyczaj niechciane role. Dorota, marząca o karierze w filmie, wyładowała ostatecznie w „Cepeli” jako etnograf; Maciek po rozwodzie z Kasią założył prywatny business, uruchamiając warsztat naprawy samochodów, a Grzegorz nadal męczył na wydziale swoją pracę doktorską, do której nie miał serca ani cierpliwości, jednak tak dalece przywiązał się do wypracowanego latami modelu egzystencji, że nie był już w stanie go porzucić. Coś podobnego przydarzyło się również i mnie; po wygraniu prestiżowego konkursu

(Ciąg dalszy na str. 10)

ŚMIERĆ ZA ZGODĄ BOGA

(II nagroda)

MAREK RYMUSZKO

W przypowieściach o wodzie żywej, które Grzegorz odrzucał w domowej bibliotece, ostatnim, azylu utraconego dzieciństwa, znaleźliśmy historię rycerza miłującego. Ten rycerz dzięki wielkiej wewnętrznej sile, której źródłem była miłość do ludzi, dźwigał niewzruszalnie zda się, glazy przegradzające drogę. Przemierzając wzduż i w szerz świat, przynosił strapiionym sercom otuchę i nadzieję. Ale czas rycerzy miłujących, — gdzieś kiedyś — nieodwołalnie przeminał. To nie przypadek więc, że Aga, nim poległ kliniec, w jakim utkwiliśmy na długie miesiące była zdana tylko na siebie, a nasz związek przyjacielski w obliczu zdarzeń, które go przerosły, został poddany najtrudniejszej próbie: walki z niemocą i osaczającym zewsząd zwątpieniem.

Stanowiliśmy wtedy monolit; tak to przynajmniej mogło wyglądać na zewnątrz. Po zdaniu ostatnich egzaminów, „brakujących do absolutorium”, po spakowaniu reszty książek, zalegających półki w akademiku, poszliśmy każde w swoją stronę, jednak nie na długo. Już wkrótce dała o sobie znać

Gasherbrum III. Ostatnią wiadomością, jaka od niego dotarła, była kartka wysłana z bazy, założonej na lodowcu Godwin Austin. Michał, pisząc ją, szalał z radości: to miał być pierwszy w życiu ośmiotysięcznik, stanowiący ukoronowanie długiej wspinaczki, która po latach przywiodła go w Himalaje. Zginął tydzień później w lawinie podczas wycyfowania się ze szczytu. Osierocił żonę z dwójkiem dzieci.

Przeżyliśmy tę śmierć po dwakroć: najpierw, czytając suchy prasowy komunikat, a później pomagając Jagodzie załatwić formalności związane z uznaniem Michała za zmarłego. Nawet jednak wówczas, gdy późnym wieczorem poderwał nas na nogi telefon Ryszarda: „Minus jeden, to, co się stało, przyjęliśmy jako logiczną konsekwencję obranej przez Michała drogi. Jego wielkie spełnienie było od zgrania sumą trudności, jakie pokonywał, montując raz po raz swoje alpinistyczne ekspedycje, a fascynacja Misia górami, przeciwwaliliśmy instynktownie, wcześniej czy później musiała się okazać miłością zaradziecką i nieodwzajemnioną. Groźny wypadek, któremu uległ na północnym fi-

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 6 bm. przebywał w Legnicy minister handlu wewnętrznego i usług Jerzy Jóźwiak. Podczas spotkania z władzami województwa omówiono sytuację handlu w woj. legnickim oraz rozważano sprawy inwestycji i taboru dla transportu obsługującego handel. Minister zwrócił uwagę na placówki handlowe w centrum i osiedlu „Kopernik”. Spotkał się także z aktywnym społeczno-politycznym i gospodarczym z jednostek handlowych, działających w Legnickim, i poinformował o węzłowych problemach handlu w kraju.

— 6 bm. na zaproszenie WRN przybyła do naszego województwa z trzydniową wizytą delegacja z zaprzyjaźnionego obwodu Zaporze w ZSRR. Goście zostali przyjęci przez przewodniczącego WRN Eugeniusza Barczyńskiego i wojewodę Ryszarda Jelonka, a następnie przez sekretarza KW PZPR Jerzego Radzio. Odwiedzili ZPDz „Hanka” w Legnicy, gdzie rozmawiali z aktywnym partyjnym, związkowym i radnymi. Przebywali także w Lubinie, wymieniając doświadczenia z przedstawicielami władz z dziedziny politycznej, administracyjnej i gospodarczej.

— 7 bm. w ramach obchodów 41 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem i Międzynarodowego Roku Pokoju odbyła się na placu Słowiańskim w Legnicy manifestacja pokojowa harcerzy Chorągwi Legnickiej ZHP przy udziale 250-osobowej grupy pionierów i komсомольców radzieckich. Przemawiał

prezes ZW ZBoWiD Mieczysław Janczewski. Delegacja harcerzy i pionierów odczytała apel o pokój, który wreczono członkowi Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Bolesławowi Cyglerowi. Pożegnano ostro agresję na Łubie, wezwano rządy wszystkich państw do skutecznego prowadzenia rozmów rozbrojeniowych. Zapewniano do wszystkich rówieśników na całym świecie o zawiązanie braterskiego kręgu przyjaźni.

— 7 bm. Egzekutywa KW PZPR oceniając przebieg uroczystości pierwszomajowych w woj. legnickim podkreśliła masowy udział mieszkańców w 14 pochodach i tyłach wiecach, w których uczestniczyło około 180 tys. osób. W tym wiele młodzieży. Pozytywnie oceniono również liczne imprezy kulturalne i rekreacyjne, zorganizowanie tego dnia w godzinach popołudniowych. Egzekutywa wyraziła uznanie i podziękowanie za logom zakładów przemysłowych i instytucji oraz młodzieży szkolnej za powszechny udział w manifestacjach 1-majowych. Zapoznano się także z przygotowaniem do wojewódzkiej konferencji przedzjazdowej, która odbędzie się 26 bm.

— 10 bm. obchodziła swoje 40-lecie załoga Zakładu Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy. Podczas akademii, w której wzięli udział ministrowie przemysłu chemicznego i lekkiego Edward Grzywa oraz gospodarze województwa, zakłady otrzymały sztandar, który został udekorowany Orderem Sztandaru Pracy II klasy. Wielu pracowników uhonorowano odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski wreczono Janowi Debińskiemu, Genowefie Lempert, Władysławowi Dudek i Teresie Malinowskiej.

kombinat miedzi

— 3 bm. na uroczystej akademii z okazji Dnia Hutnika, zebrał się w Wojewódzkim Domu Kultury pracownicy HM „Legnica”. O osiągnięciach i problemach zakładu i jego załogi mówił w okolicznościowym referacie dyrektor naczelny Leszek Zieliński. Zaś w służbie hutnicy zostali wyróżnieni odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stefan Kubów, Mirosław Szuka, Leszek Zieliński i Jan Kopestynski. 14 hutników uhonorowano Złotymi Krzyżami Zasługi. 30 — Srebrnymi i 21 — Brązowymi. Licznej grupie wreczono Medale 40-lecia Polski Ludowej i odznaki. Za zasługi dla woj. legnickiego.

— 3 bm. uroczysta akademii uczcili swoje święto hutnicy z HM „Cedynia”. W okolicznościowym wystąpieniu dyrektor hutny Bartłomiej Zaleski przypominał o najważniejszych dokonaniach załogi, w szczególności o przekroczeniu projektowej zdolności produkcyjnej zakładu o 10 proc. jak i zdecydowanej poprawie parametrów jakościowych wyrobów z miedzi, co wpłynęło w dużej mierze na polepszenie sytuacji ekonomicznej 16 hutników „Cedyni” uhonorowano Brązowymi Krzyżami Zasługi. 10 — Medalami 40-lecia Polski Ludowej. 2 — srebrną odznaką Budowniczy LGOM.

— 6 bm. z okazji Dnia Zwycięstwa odbyło się w KGHM uroczyste spotkanie z 60-osobową grupą zbawidowców, reprezentujących 12 kół ZBoWiD funkcjonalnych w zakładach kombinatu. Podczas spotkania, w którym uczestniczyli I sekretarz KW PZPR Władysław Bartkowiak, przewodniczący MRN Jan Kolaczek i prezes ZW ZBoWiD Mieczysław Janczewski, okolicznościowe przemówienie

wienie wygłosił dyr. generalny Mirosław Pawlak, wyrażając szacunek i uznanie kombatanom, którzy tworzyli przemysł miedziowy. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski został udekorowany Zygmunt Bednarczyk z ZG „Lubin”. Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 wyróżniono Zygmunta Pietkiewicza z ZG „Rudna”, a medalem „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej” — Tadeusza Grębosza z ZM „Legmet”. 12 osób otrzymało odznaki „Za zasługi dla woj. legnickiego”, a 7 — złote odznaki „Budowniczy LGOM”.

— 9 bm. w sali widowiskowej głogowskiego MOK miała miejsce uroczysta akademii z okazji Dnia Hutnika i 15-lecia HM „Głogów”. Uczestniczyli w niej nie tylko zaśluzeni pracownicy, ale również przedstawiciele władz z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem, przewodniczącym WLN Eugeniuszem Barczyńskim, przewodniczącą RW PRON Marią Hula-jew, wojewodą Ryszardem Jelonkiem, dyrektorem generalnym MHPM Bogusławem Seweryńskim, a także szef KGHM Mirosławem Pawlak oraz delegację z zaprzyjaźnionych zakładów: Kombinat Metalurgiczny Eisenhüttenstadt i kopalni soli potasowych w Zielcu. O historii, dniu dzisiejszym i przyszłości zakładu mówił dyrektor naczelny Jan Bisztyga. Poinformował, iż 9 bm. o godz. 15 na wydziale elektroafinacji P-3 wyciągnięto 3-milionową tonę miedzi elektrolitycznej. W uznaniu zasług hutników „Głogowa” minister hutnictwa i przemysłu maszynowego przyznał załozce sztandar, który wreczył dyrektorowi huty dr. B. Seweryńskiemu. Dyr. M. Pawlak odznaczył sztandar złotą odznaką „Budowniczy LGOM”. 42 pracownikom wreczono odznaczenia państwowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Juliusz Beccelewski, Jan Czyż, Leopold Frankowski, Karol Szeliga, Władysław Uściński.

Halina Pilch — pielęgniarka roku '86

Dobiegł końca plebiscyt na pielęgniarkę 1986 roku w Górniczo-Hutniczym Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubinie, ogłoszony po raz pierwszy przez dyrekcję GHS ZOZ i KGHM oraz naszą redakcję.

Spośród 16 pielęgniarek zgłoszonych do konkursu, których sylwetki zaprezentowaliśmy na naszych łamach w numerze z 10 kwietnia br., najwięcej głosów, bo aż 529, otrzymała Halina Pilch, która tym samym zdobyła tytuł pielęgniarki roku. Laureatka tegorocznego plebiscytu jest związana z kombinacką służbą zdrowia od 13 lat. Przez wiele lat pracowała na Oddziale Wewnętrz-

nym Szpitala Górniczego w Lubinie, a obecnie jest pielęgniarką przemysłową w Przychodni Zdrowia Zakładu Budowy Kopalni w Lubinie.

Na drugim miejscu utrwalała się Mieczysława Ziemia — pielęgniarka zabiegowa w Przychodni Międzyzakładowej w Legnicy, na którą głosowało 371 czytelników.

Trzecią lokatę zajęła Lidia Dymel — przełożona pielęgniarek w Przychodni Specjalistycznej w Lubinie, na którą wpłynęło 237 kuponów.

Na kolejnych miejscach na plebiscytowej liście znalazły się: Krystyna Rutkowska — pielęgniarka z Poradni dla Młodzieży przy TGR w Lubinie. Ali-

cja Krupa — pielęgniarka z bloku operacyjnego, Krystyna Kubowicz — asystentka-pielęgniarka ze Stacji Pomocy Doradźnej w Polkowicach, Elżbieta Grygiel — pielęgniarka z Oddziału Wewnętrznego I, Zofia Nowak — położna z poradni „K” w Przychodni Międzyzakładowej przy HM „Głogów”, Małgorzata Dziamska — pielęgniarka oddziałowa z Oddziału Laryngologicznego, Urszula Buczek — pielęgniarka oddziałowa z Izby Przyjęć Genowefa Siniuchin — pielęgniarka z Poradni Laryngologicznej w Przychodni Międzyzakładowej ZG „Lubin”, Małgorzata Boszko — pielęgniarka oddziałowa z Oddziału Intensywnej Opieki, Maria Fulańska — pielęgniarka z Izby Przyjęć, Helena Kozdra — pielęgniarka zabiegowa z Przychodni Przyzakładowej ZG „Konrad”, Bożena Dudziec — pielęgniarka oddziałowa z Oddziału Okulistycznego i Halina Szymko-

wiak — pielęgniarka z karetki „R”.

Rywalizacja była duża, a o miejscu decydowała niekiedy różnica 2-3 głosów.

Od czytelników napłynęło ogółem 1813 kuponów.

Gratulujemy laureatkom wszystkim uczestnikom naszego plebiscytu.

Przypominamy, iż pielęgniarka roku pojedyje wraz z osobą towarzyszącą na wycieczkę do jednego z krajów socjalistycznych. Osoba, która zajęła drugie miejsce, otrzyma bezpłatne skierowanie na 14-dniowe wczasy krajo-we. Zdobywczyni trzeciej lokaty dostanie nagrodę rzeczową wartości 5000 zł.

A wśród czytelników zostanie rozlosowanych 10 nagród książkowych.

Niebawem opublikujemy listę nagrodzonych.

(Ked)

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE. METALI W DNIU 9 V 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 933,00 £.

tj. 236,516 zł (przed mies. — 977,00 £, przed rokiem — 1275,00 £), 3-mies. 939,00 £, tj. 238,037 zł (przed mies. — 995,00 £, przed rokiem — 1232,00 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 916,00 £, tj. 232,206 zł (przed mies. — 976,00 £, przed rokiem 1235,00 £), 3-mies. 930,00 £, tj. 235,755 zł (przed mies. — 990,00 £, przed rokiem — 1219,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 337,00 p/oz troy, tj. 27,50 zł/gram (przed mies. 360,5 p/oz troy przed rokiem 512,5 p/oz troy) 3-mies. 345,00 p/oz troy, tj. 28,10 zł/gram (przed mies. 370,0 p/oz troy przed rokiem 527,5 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTORYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 9 V 1986 R.

dol./£ — 1,5417
DMK/dol. — 2,1790
BFR/dol. — 44,2500
SFR/dol. — 1,8120
FFR/dol. — 6,9350
YEN/dol. — 162,25
złoto — 344,25 dol./oz troy, tj. 1,812 zł/gram

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 39-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-44, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banas, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Plotkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korektor: Agnieszka Kiełzewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Plotki Skargi 3/5. Prenumerata: Płatówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie samowolnych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skróto-



Fot. R. Szkaradek

— Coraz mniej słychać o działalności kombinatowej Rady Pracowniczej, czy zgadza się pan z tą konstatacją?

— Tylko w pewnym stopniu, co wcale nie znaczy, że siedzimy z założonymi rękami. Można powiedzieć, iż znajdujemy się w okresie „ciszy przed burzą”.

— Co pan ma na myśli?

— To, iż muszą zapaść męskie decyzje o strategicznym znaczeniu dla naszego przedsiębiorstwa i że właśnie do nich się przymierzamy.

— Ale w poprzedniej kadencji zajmowaliście się również innymi tematami, no i nie było tygodnia bez obrad Rady Pracowniczej, co miało także odbicie na naszych lamach.

— To prawda, ale teraz skończyły się sprawy drobne typu dyscyplinującego czy też podziału różnych dóbr społecznych, np. samochodów.

— Bo ich nie ma?

— Nie tylko dlatego. Proszę spojrzeć na tematy z poprzednich lat. W pierwszej kolejności było to przyjęcie planu techniczno-ekonomicznego i zasad ekonomiczno-finansowych, poza tym dochodziły różne regulaminy, np. premiovania itp.

— A teraz nie zajmowaliście się jeszcze planem na 1986 r., choć mamy już maj. Nie ma też zasad ekonomiczno-finansowych na ten rok. Dlaczego tak się dzieje?

— Żeby uchwalić plan roczny, to trzeba bazować na jakimś konkretnym i aktualnym programie rozwojowym.

— Czyżby kombinat takim wieloletnim programem nie dysponował?

— Mamy program sprzed kilku lat, który zakładał docelową produkcję miedzi na poziomie 440 tys. ton rocznie począwszy od 1992 roku, ale jest on już nieaktualny. Dziś dokument ten może stanowić podstawę do weryfikacji i przygotowania nowego programu. Gdyby był on aktualny, to nie mielibyśmy kłopotów z przygotowaniem ani planu pięcioletniego, ani rocznego.

— Dlaczego ten „program 440” już po paru latach się zdeaktualizował?

— Z braku odpowiednich środków nie zostały zrealizowane zaplanowane inwestycje, mające na celu zwiększenie mocy produkcyjnych. Obecnie program ten jest opóźniony o trzy lata i nie ma możliwości osiągnięcia takich wyników produkcyjnych, jakie były w nim założone.

— Czy nie można było przewidzieć, takimi środkami na inwestycje KGHM będzie dysponował i przymierzać do nich celów rozwojowych?

— Kombinat miał od początku pełne rozeznanie swoich potrzeb i możliwości. Dlatego też zaraz na początku lat 80. gdy zaczęło wdrażać reformę gospodarczą, dyrekcja przedsiębiorstwa (to wówczas nie było jeszcze wchodzących organów samorządu pracowniczego) zaczęła zasygnalizować władzom centralnym, iż w warunkach ogólnie obowiązujących reguł ekonomiczno-finansowych przemysł miedziowy nie ma warunków dalszego rozwoju. Z jednej bowiem strony mieliśmy przed sobą poważne zadłużenie z tytułu spłaty kredytów inwestycyjnych, dzięki którym miedziowy kombinat mógł po-

wstać, z drugiej zaś strony istniała potrzeba kontynuowania potężnych inwestycji produkcyjnych i podjęcia zadań na rzecz ochrony środowiska. Przewidywane zaś ryzyko, choć znaczne, nie pozwalało na sfinansowanie tego wszystkiego. W tym stanie rzeczy przedstawiono władzom centralnym perspektywy kombinatu w kilku wariantach. Centrum opowiedziało się jednoznacznie za dalszym rozwojem miedzi, a dla zapewnienia od strony finansowej warunków dla jego realizacji Komitet Gospodarczy Rady Ministrów decyzją nr 35 z 27 maja 1982 roku określił zespół rozwiązań indywidualnych dla KGHM, polegających na ustalaniu cen miedzi i srebra w oparciu o ceny uzyskiwane w obrocie wolnoodrzutowych, obniżeniu progu opodatkowania podatkiem dochodowym i stopy oprocentowania kredytów na inwestycje górnicze oraz zwolnieniu z wpłat amortyzacji do budżetu.

— Czy były one wystarczające?

— W kilka miesięcy po tej decyzji KGRM w kombinacie miedzi powołano do życia organy samorządu pracowniczego załogi i mu-

przez rok stosowano wobec nas obniżoną stopę oprocentowania kredytów. Ale mimo to, dzięki wypracowaniu znacznych zysków w minionych latach, kombinat jako tako egzystował i przeznaczał spore środki na rozwój. Sytuacja przedsiębiorstwa pogorszyła się znacznie na przełomie lat 1983—1986, nie najlepsza jest też perspektywa na bieżącą pięcioletkę. Widać się to z poważnym wzrostem cen materiałów, paliw i energii, jak również stawek, opłat i narzutów, wyższych od wzrostu cen miedzi, jak również wprowadzeniem nowych ustawowych obciążeń przedsiębiorstw na rzecz budżetu i instytucji centralnych. Zabrakło nam więc środków na fundusz rozwoju, a niedobór nie został w pełni pokryty przyznawanymi ulgami podatkowymi. Nie mogliśmy też spełnić wymogu banku odnośnie sfinansowania środkami własnymi, a nie kredytem obrotowym, działalności eksploatacyjnej w zakresie przyrostu zasobów. Sytuację kombinatu za 1985 r. NBP uznał jako stan utraczonej zdolności kredytowej i z dniem 14 marca 1986 r. podjął

WYJŚĆ Z MATNI

(Z przewodniczącym Rady Pracowniczej KGHM,
mgr. inż. ANDRZEJEM ŻYMALSKIM
rozmawia JAN KURASZ)

szę powiedzieć, iż byliśmy optymistami. W świetle postanowień rządowych stan ekonomiczno-finansowy kombinatu i perspektywy dalszego rozwoju przemysłu miedziowego nie budziły żadnych wątpliwości.

— To dlaczego jest tak, jak jest?

— Rzecz polega na tym, że decyzja nr 35 Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów funkcjonowała w całej rozciągłości jedynie w II półroczu 1982 roku. Później te rozwiązania preferencyjne realizowane były szczerkowo i w formie zmienionej. Praktycznie stosowane były wyników jako uzupełnienie do środków własnych kombinatu miedzi, aczkolwiek w 1985 r. przyznane ulgi podatkowe były o ponad 2 mld zł niższe ze stosunku do potrzeb. Tak więc decyzja KGRM nie była traktowana jako mechanizm, w warunkach którego przedsiębiorstwo miałoby funkcjonować, chociaż tak można było rozumieć sens jej podjęcia. Brak takiego mechanizmu stwarzał niejasność sytuacji, ciągłą niepewność i w konsekwencji kłopoty z podejmowaniem działań i przedsięwzięć o charakterze długofalowym. Decyzje wykonawcze podejmowane były praktycznie w ostatnich tygodniach roku, po długotrwałej korespondencji i wyjaśnieniach ze strony dyrektora i samorządu. I najczęściej nie uwzględniali one faktycznych potrzeb. Nigdy więc nie wiedziliśmy, na czym stoimy, czy nasze przedsięwzięcia znajdują uznanie organów decyzyjnych czy nie. W odniesieniu do przemysłu miedziowego nie było również w pełni realizowane, inne postanowienia rządowe. Mowa tu na przykład o uchwałach nr 14 Rady Ministrów z 13 maja 1984 r. Jeden z jej zapisów mówił m. o kredytowaniu inwestycji, które zostały tym aktem objęte. A mimo to inwestycje przemysłu miedziowego były dotąd głównie realizowane ze środków własnych, bo bank dawał nam niewielki kredyt. A z początkiem 1986 r. wypowiedział nawet kredytowanie dwóch zadań. Tylko

sankcje w postaci ograniczenia kredytowania do poziomu wynikającego z wcześniej zawartych umów kredytowych z równoczesną zapowiedzią całkowitego wypowiedzenia wszystkich przyznanych kredytów obrotowych i inwestycyjnych z dniem 14 czerwca br. Aczkolwiek decyzję lubińskiego banku uznajemy za przedwczesną i wątpliwą, to nie ulega wątpliwości, iż sytuacja kombinatu jest trudna, a my, jako samorząd, znaleźliśmy się w matni.

— Dlaczego?

— Jeśli przedsiębiorstwo nie ma pełnych możliwości samofinansowania swojego rozwoju, to trudno jest też realizować funkcje samorządowe. Przecież nie możemy podejmować decyzji, które nie miałyby pokrycia w środkach. Będąc w znacznym stopniu zaawansowania program inwestycyjny, który gwarantuje utrzymanie obecnego poziomu produkcji, wymaga dalszych nakładów dla jego kontynuacji. Środki pozostające w przedsiębiorstwie nie dają możliwości sfinansowania ich. Równocześnie stan zaawansowania inwestycji wyklucza ze względu technicznych możliwości wstrzymanie ich realizacji. No bo co zrobić z głębieniem szybu w warstwie zamrożonej? Decyzja o zaprzestaniu jego realizacji wymagałaby poniesienia nakładów o charakterze zabezpieczającym, na które brak jest również środków. A czy możemy zaprzestać realizacji inwestycji w hutach, mających na celu ochronę środowiska? Przecież placilibyśmy ogromne kary. Jeśli zaś nie mamy wystarczających środków na rozwój, to nie mamy z czego płacić wykonawcom. W tej sytuacji alternatywne warianty realizacji programu inwestycyjnego KGHM sprowadzają się do wyboru „mniejszego zła”, tj. ograniczenia i przerwania inwestycji, a w konsekwencji obniżenia produkcji bądź dalszej kontynuacji programu inwestycyjnego i przyrostu produkcji w końcowych latach bieżącej pięcioletki. Ale problem tego nie mogą rozstrzygnąć wyłącznie organy przedsię-

biorstwa, potrzebne są bowiem decyzje centralne. Tego wymaga ranga tego przemysłu.

— Czy centrum zna tę sprawę?

— Tak. Dyrektor kombinatu w oparciu o założenia i przewidywania odnośnie możliwości dalszego funkcjonowania KGHM i kontynuacji rozpoczętego w okresie poprzednim programu inwestycyjnego przedłożył Ministerstwu Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego obszerną analizę stanu firmy, jak również propozycję rozwiązań pozasystemowych, lecz o cechach mechanizmów ekonomiczno-finansowych, których podjęcie stanowi warunek działania przemysłu miedziowego i jego dalszego rozwoju.

— Czy można wiedzieć, o jakie rozwiązania zabiegacie?

— Rozmiary niedoborów są tak poważne, iż dla ich zniwelowania niezbędne jest zastosowanie szerokiego wachlarza rozwiązań i to na zasadach komplementarnych i obowiązujących w dłuższym okresie, będących w kompetencjach zarówno ministra finansów, jak i prezesa NBP. Zaproponowaliśmy więc, aby na miedź wprowadzić ceny transakcyjne, żeby kredytem bankowym objąć inwestycje związane z rozbudową kop. „Rudna”, „Lubin” i budową kop. „Sieroszowice”, intensyfikacją produkcji w HM „Głogów II”, modernizacją HM „Legnica” i „Głogów I”, budową ZWR w „Sieroszowicach” i Wydziału Ołowiu i Renu. Z równoczesnym wprowadzeniem dogodnych warunków i czasu spłaty tych kredytów. Chodzi też o całkowite zwolnienie KGHM z wpłat amortyzacji do budżetu, ustalenie stawki podatku dochodowego w wysokości 30 proc. podstawy opodatkowania i przyznanie dotacji budżetowej w wysokości należnej w danym roku wpłaty na fundusz obsługi zadłużenia zagranicznego. Pragnę wyraźnie podkreślić, iż tylko kompleksowe zastosowanie wszystkich tych rozwiązań stworzy kombinatowi warunki finansowania niezbędnego zakresu inwestycji, bo jeśli idzie o bieżącą działalność, to KGHM jest w pełni samowystarczalny i tu żadnych preferencji ani ulg nie potrzebuje.

— Czy są szanse, że te postulaty KGHM zostaną przez władze centralne zaakceptowane?

— Nauczani doświadczeniem czekamy nie tylko na decyzje, ale głównie na gwarancje, że będą one miały trwały charakter. I właśnie w tym kierunku nasze działania zmierzają. Pierwsze sygnały mówiły o tym, że w bieżącym roku możemy liczyć na wynikowe załatwienie naszych potrzeb, czyli tak, jak w poprzednich latach, co nas absolutnie nie zadowala. Ale ostatnio minister Maciejewicz przekazał nam bardziej pocieszające informacje. Po naszej myśli zostały załatwione przez centrum wszystkie decyzje w odniesieniu do bieżącego roku. Zostały też uchylone sankcje zapowiedziane przez Oddział NBP w Lubinie. W najbliższym czasie przyjadą do KGHM przedstawiciele naszego resortu, Ministerstwa Finansów, NBP, aby razem z nami dyskutować system rozwiązań indywidualnych dla przemysłu miedziowego na przyszłe lata. Ale na tego rodzaju rozstrzygnięcia odczujemy musieli poczekać na okres po X Zjeździe PZPR, na którym zapadną decyzje co do strategii polityki inwestycyjnej. Nie ulega jednak wątpliwości, że dotychczasowe postanowienia pozwalają nam już zrobić jeden mały krok, aby zacząć wychodzić z matni, w której tkwiliśmy od kilku miesięcy. Stawia to przed naszą radą określone zadania, za które musimy się szybko wziąć.

— Dziękuję za rozmowę.

Jakość nie jest mocną stroną naszej gospodarki. W ostatnich latach jej poziom zastraszająco się obniżył zagrażając realizacji programów rozwojowych. Mówiąc krótko — produkowanie, choćby w dużych ilościach, tandety nie prowadzi do zaspokojenia potrzeb społecznych, zamyka przed nami zagraniczne rynki zbytu, a przy tym powoduje zmarnotrawienie surowców, energii, ludzkiej pracy. Poprzedniego tygodnia pisałem o rezultatach działań na rzecz poprawy jakości w przemyśle miedzianym. Dziś pragniemy rozszerzyć temat poza ten obszar gospodarki, poszukując przyczyn złej jakości i rozważając koncepcje podniesienia jej poziomu. Naszym rozmówcą jest — już po raz drugi — główny inżynier do spraw jakości KGHM Wojciech Czajowski, jednocześnie przewodniczący Komitetu Naukowo-Technicznego do Spraw Jakości Oddziału Wojewódzkiego NOT w Legnicy.

— Wyroby japońskie są często utożsamiane z wysokim poziomem jakościowym. Na przeciwnym biegunie są nasze produkty. Jak to się stało, że powstały tak odmiennie tendencje w traktowaniu spraw jakości?

W. Czajowski: — Wzięło się to zapewne stąd, że Japończycy nie mając własnych surowców, musieli się na jak najdoskonalsze ich przetworstwo. Zdobywali w rozmaity sposób informacje o sposobach produkcji, podpatrywali innych, kupowali licencje po to, aby udoskonalić wyroby i przewyższyć pod każdym względem amerykańskich, angielskich czy niemieckich producentów. Kupowali surowce, by zamienić je w doskonały sprzęt elektroniczny, komputery, aparaty fotograficzne, koparki itd. Wykorzystywali więc myśl techniczną, gimnastykowali własne mózgi tworząc znakomite produkty bijące na głowę konkurencyjne firmy.

My zaś poszliśmy całkiem inną drogą. Dysponując zasobami surowcowymi postanowiliśmy rozwijać przemysł wydobywczy, gdyż zdawał się on przynosić łatwe i natychmiastowe zyski. Przedmiot handlu tkwił bowiem w ziemi, wystarczyło go wydobyć na wierzch i sprzedać nabywcom. Nie trzeba było zabiegać o jakość, obmyślać skomplikowanych technik przetwórczych. Surowce każdy chętnie brał, ponadto nie obowiązywały tu bariery celne i inne ograniczenia. Z czasem okazało się jednak, że jest to nie tak dobra koncepcja, jak się wydawało na początku.

Przed wszystkim przemysł wydobywczy wymagał ogromnych nakładów, zwracających się po wielu latach. Coraz kosztowniejsze było wydobywanie kopalni, czemu nie towarzyszył wcale proporcjonalny do tego wzrost cen na rynkach światowych.

— Złazszcza niekorzystna dla przemysłów surowcowych jest światowa dekonunktura. Produkcja spada, nie ma więc zapotrzebowania na surowce. Dodajmy, że i postęp techniczny pośrednio uderza w tego rodzaju gospodarki, gdyż ogranicza zużycie surowców wskutek oszczędniejszych technik wytwarzania. Do reguły należy dzisiaj sytuacja, że kraje z gospodarką zdominowaną przez przemysł surowcowy popadły w ogromne kłopoty...

W. Czajowski: — Fatalne jest to, że nastawienie się na eksploatację surowców nie pobudza myśli technicznej. Następuje spływanie tego obszaru działań ludzkich. Stosunkowa łatwość sprzedawania surowców nie zmusza do wielkich wysiłków, by tworzyć nowe, doskonalsze i konkurencyjne wyroby.

— To daje się zauważyć od dawna. Ludzie pracujący w naszym zapleczu naukowo-badawczym są mało twórczy. Udział

Polski w tworzeniu ważnych technologii jest niezmieranie mały. Mówi się od lat o niewykorzystaniu znacznego potencjału intelektualnego naszych inżynierów. Czy jednak sam fakt rozwijania przemysłu surowcowego tak źle wpłynął na sprawy jakości?

W. Czajowski: — Oczywiście, nie tylko ten kierunek rozwoju gospodarki zaważył na jakości. Od początku bowiem zasadniczym celem naszej gospodarki była ilość. Temu dążeniu podporządkowano wszelkie działania, także i jakość. Do codziennych zjawisk należały takie obrazy: operator maszyny dołowej zwracał się do sztygara z uwagą, że pojazd nie najlepiej funkcjonuje, a sztygar: Nie pieprzcie mi tu, tylko jedźcie! Trudno bowiem było zawracać sobie głowę maszyną, gdy należało wykonać plan wydobywa. Maszyna trochę pojeżdżyła, a potem zepsuła się na amen. Ingerencja

laboratory zamiast pracować sześć lat, ulegają zużyciu po dwóch latach. Ze statystyki za rok 1983 wynika, że każdy telewizor był w okresie gwarancyjnym 2,8 raza naprawiany. Sto procent produkcji żerańskiej FSO jest wadliwa. Miernej jakości są maszyny rolnicze, wymagające ciągłych doślaw części zamiennych. Drogina prawia się u nas na okrągło. Gdyby wyroby były dobre i trwałe, wystarczyłyby ludziom na dłużej. Wtedy mniej można by ich produkować.

— Z jednej więc strony mamy nacisk na ilość, z drugiej zaś brak mechanizmów wymuszających na producentach dobra jakość towarów...

W. Czajowski: — Moim zdaniem nie było powiązania między wynikami ekonomicznymi i jakością. Zapelnym paradoksem jest to, że wszelkie straty ponoszone przez przedsiębiorstwo z powodu

stosowną aparaturę pomiarową, kosztującą ćwierć tego, ile wyniosły koszty reklamacji.

Z tym wszystkim wiąże się mała skuteczność działania kontroli jakości w zakładach pracy. Sprawdzanie jakości ma charakter formalny. Oddziały produkcyjne wywierają presję na działy kontroli jakości, by stosowały taryfę ulgową. Uposażenie pracowników kontroli jakości jest również uzależnione od stopnia wykonania zadań produkcyjnych. Place w działach kontroli jakości nie są najlepsze, co zniechęca do pracy wielu fachowców. Przy okazji powiem, że systemy odbiorów jakościowych w handlu są wadliwe, choć ostatnio trochę się w tym względzie zmieniło na lepsze.

— A co wniosła reforma gospodarcza do spraw jakości?

W. Czajowski: — Popelniono podstawowy błąd. Nie stworzono w rozważaniach legislacyjnych żadnych podstaw działań pro jakościowych. Chodziło głównie o to, by przedsiębiorstwa produkowały jak najwięcej i wypracowały sobie zysk. A to jest powtarzanie starych błędów. Jakość miała się zrodzić samoistnie po osiągnięciu ilościowego wskaźnika rozwoju produkcji. Tak się nie stało. Zakłady zabiegają o ilość nie dbając o jakość. Przynosi to przypuszczalnie ogromne straty. Użyłem wyrazu „przypuszczalnie” gdyż dane na ten temat nie są pewne. Oficjalna statystyka GUS określa sumę strat na 2—3 proc. wielkości obrotu, eksperci problematyki jakości mówią zaś o 25—30 proc. dochodu narodowego. Są to więc różnice ogromne, sięgające setek miliardów złotych.

W drugim etapie realizacji reformy wprowadzono pewne mechanizmy oddziałujące na jakość przez ceny, podatki, kredyty. Istnieje harmonogram działań rządu na rzecz poprawy jakości. Mówi się o nowelizacji ustawy dotyczącej jakości. Jest ona dokumentem sztabowym, ale nie tworzy mechanizmów zmuszających jednostki gospodarcze do poprawy jakości. Opracowana ma być ustawa o rynku i ochronie konsumenta. Rozszerzono obowiązki kwalifikacji wyrobów. Upoważniono przez Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości placówki dokonują atestacji pewnych produktów.

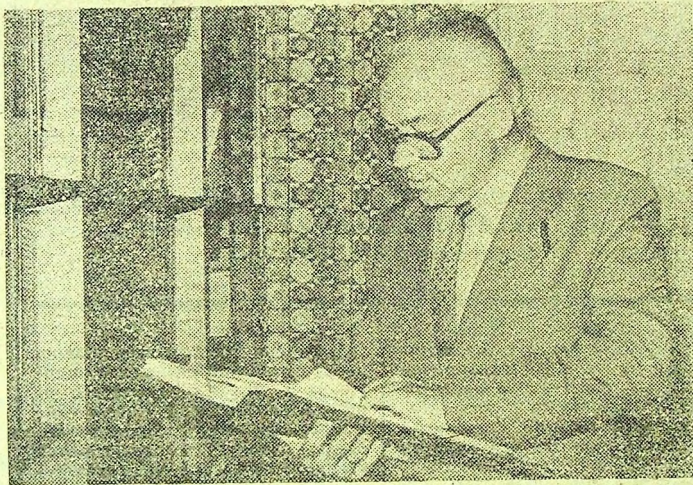
Nie negując wysiłków w dziedzinie poprawy jakości trzeba jednak powiedzieć, że nigdy dotąd jakość nie była traktowana jako pierwszorzędnego celu gospodarczego. Były rozmaite inicjatywy cząstkowe — ustalenia prawne, systemy DO-RO konkursy itd. Nie doprowadziło to do pożądanego rezultatu.

W 1984 r. Rada Ministrów wydała uchwałę w sprawie programu działań na rzecz poprawy jakości wyrobów. Zredagowano ją w tonacji alarmistycznej ukazując zastraszający poziom jakości polskich produktów i dalekosiężne skutki tolerowania takiej sytuacji. W uchwale był zawarty obszerny rejestr zadań, które miały podjąć poszczególne resorty, by zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Był to pierwszy krok na drodze kompleksowego regulowania problemów jakości. Jednakże o rezultatach tego przedsięwzięcia do dzisiaj jest cicho. Jest to miarą ogromnych trudności, które napotyka tak rozległe potraktowane przedsięwzięcie. Niewykluczone też, że nie wszystkie koncepcje zawarte w uchwale opierały się na racjonalnej ocenie rzeczywistości gospodarczej.

— Widać z tego, że jakość urosła do rangi problemu narodowego numer jeden. Od jego rozwiązania zależy gospodarcze być albo nie być. Jednakże całe lata traktowania jakości jako drugorzędnej sprawy wytworzyło mechanizmy, nawyki i sposoby pracy, które dziś trudno zmienić na inne. Przyjdzie się z tym borykać jeszcze jakiś czas, choć pośpiech jest tu wręczakowo wskazany.

Rozmawiał STANISŁAW JABŁONSKI

U źródeł zła



Fot. J. Kostuski

mechanika dokonana w porę mogła uchronić pojazd przed przedwczesnym zużyciem. Była to gospodarka rabunkowa, a to określenie nie odnosi się tylko do użytkowania maszyn.

Sprzyjało zresztą takim zjawiskom to, że wielu pracowników (mówimy tu w ogóle o gospodarce, nie tylko o przemysle wydobywczym) nie było odpowiednio przeszkolonych. Nie umieli pracować jak należy, nie potrafili właściwie obsługiwać i szanować narzędzi pracy. Dążenie do wyprodukowania jak największej ilości towarów bez oglądania się na koszty i szkody przy tej okazji wyrządzane, bez dbałości o jakość prowadziło do zaniku etyki pracowników.

— Czy jednak nasza gospodarka preferująca ilość nie znajdowała się pod olbrzymią presją potrzeb społecznych? Coż z tego, że byłibyśmy w stanie wyprodukować kilkadziesiąt tysięcy dobrych radiodiodników, skoro rynek walał o kilkadziesiąt tysięcy?

W. Czajowski: — Jakość jest subtylnością ilości. Wyjaśnię to na prostym przykładzie. Nasza żarówka świeci ok. 200 godzin. Żarówka szwedzkiej firmy „Osram” — 2 tys. godzin. Przedłożona żywotność żarówki nie zmusza producenta do wytwarzania wielkiej ilości tego towaru. My zaś, aby zaspokoić potrzeby, musimy wyrobić wiele razy więcej żarówek, niż Szwedzi na swój użytek. Pełne zaopatrzenie rynku nigdy zresztą nie nastąpi ze względu na bariery surowcowe czy wytwórcze. Ilek przy tej okazji zużywa się surowców, energii, pracy ludzkiej. Podobnie jest zresztą z wieloma innymi produktami. Akumu-

latory zamiast pracować sześć lat, ulegają zużyciu po dwóch latach. Ze statystyki za rok 1983 wynika, że każdy telewizor był w okresie gwarancyjnym 2,8 raza naprawiany. Sto procent produkcji żerańskiej FSO jest wadliwa. Miernej jakości są maszyny rolnicze, wymagające ciągłych doślaw części zamiennych. Drogina prawia się u nas na okrągło. Gdyby wyroby były dobre i trwałe, wystarczyłyby ludziom na dłużej. Wtedy mniej można by ich produkować.

— Mówimy o tych zjawiskach w czasie przeszłym. Jednakże występują one nadal w naszej gospodarce. Choćby ów nacisk na ilość, wadliwy system tworzenia cen, niedostatecznie motywujące place...

W. Czajowski: — Oczywiście, wielu z opisanych wyżej mechanizmów nie udało się zmienić. Niekiedy mamy nawet do czynienia z tendencjami narastającymi. Powszechnym zjawiskiem jest na przykład nieprzestrzeganie norm w technologiach produkcyjnych. Zamiast pełnowartościowych surowców i materiałów stosuje się zamienniki, które pogarszają jakość. Na domiar złego przedsiębiorstwa są niedostatecznie wyposażone w aparaturę kontrolno-pomiarową. Na przykład huta im. Bieruta poniosła kilka milionów dolarów strat z powodu reklamacji nieodpowiednio wykonanych blach. Dopiero wtedy zakupiono



A B C ekonomii i organizacji

Na niedawnej sesji Sejmu przedstawiciel NIK-u zaprezentował dane z kontroli systemów wynagrodzeń w zakładach pracy. Mimo wprowadzenia nowych zasad płacowych rezultaty tych innowacji w części przedsiębiorstw są znikome dla podwyższenia wydajności, dbałości o jakość, oszczędność materiałów itd. Płace rosną niezależnie od tego, jak gospodarują przedsiębiorstwa. Proporcje między statymi i ruchomymi częściami wynagrodzenia są nadal niewłaściwe.

Te informacje prowokują wręcz do zastanowienia się nad tym, jakie czynniki ograniczają siłę motywacyjną nowych rozwiązań płacowych. Po części mówiliśmy już o tym przedstawiając zasady doboru systemu wynagrodzeń do typu przedsiębiorstwa i rodzaju wykonywanej w nim pracy. Jednakże jest to bardzo rozległe zagadnienie, nie całkiem rozpoznane przez teoretyków organizacji i zarządzania.

Niektórzy z badaczy zwrócili już dawno uwagę na to, że oddziaływanie zarobków zależy od wielkości grupy pracowniczej. Jeśli system wynagradzania jest tak skonstruowany, że wynagrodzenia są dzielone między członków grupy bez względu na indywidualny wkład pracy, to pracownik nie dostrzega większego związku między własnym wysiłkiem i wysokością płacy. Wyniki jednostki maleją

też w miarę powiększania się grupy pracowniczej. Widać z tego, że większą siłą motywacyjną ma stosowanie bezpośredniego systemu zachęt, uwzględniającego indywidualne wyniki w pracy. Niestety, nie wszędzie jest to możliwe.

Równie interesującym zagadnieniem jest zjawisko zanizania norm czyli pracy na pół gwizdka. Spotykamy się z tym u nas, istnieje ono też na całym świecie. Wpływa z tego, że pracownik oferujący swoją pracę jako towar chce mieć korzystną sytuację przetargową — dać jej tylko pewną ilość po dobrej cenie. Pragnie zachować rezerwy energii, gdyż nigdy nie wiadomo, co się stanie i czego będzie wymagał pracodawca. Taka sytuacja przynosi nawet pewną satysfakcję pracownikom, którzy mają świadomość kontroli nad poziomem wydajności, ugruntowuje też wewnętrzną solidarność. Osobnikowi wychylającemu się z ogólnie przyjętych zasad postępowania grupa pracownicza daje odczuć swoją niechęć. Rozpoznanie powodów zanizania norm jest potrzebne po to, by zorientować się, za jaką cenę pracownicy są zdolni do większego wysiłku nie łamiąc solidarności wewnątrzgrupowej. Cena ta niekoniecznie jest mierzona pieniędzem. Czasem chodzi tu o zwiększenie poczucia bezpieczeństwa, współdecydowania o losach przed-

Ograniczenia

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

siębiorstwa, powiązania emocjonalnego z celami przyswiecającymi firmie itd.

Teoretycy amerykańscy badając wpływ podwyżek na zachowania pracownicze dostrzegali, że ich oddziaływanie nie zawsze daje się pozytywnie ocenić. Dzieje się tak dlatego, że podwyżki są operacjami obejmującymi większe grupy ludzi, a system ich przyznawania bardziej przypomina loterię niż metodę opartą na racjonalnych przesłankach. Z dużym prawdopodobieństwem można to spostrzeżenie odnieść do naszych rodzimych warunków. Niektórzy pracodawcy twierdzą, że podwyżki w nikłym stopniu pobudzają do lepszej pracy wywołują wiele niesnasek i zatargów. Pracownicy porównując swój zysk do podwyżki kolegi uznają nagle, że zostali skrzywdzeni.

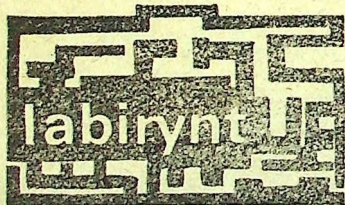
Stąd też zdarzają się dyrektorzy, którzy sugerują utajenie zarobków widząc w tym sposób na zlikwidowanie zatargów. Niestety, korzyści wynikające z takiego sposobu wypłaty wynagrodzeń zostały już dawno podważone przez kompetentnych badaczy. Brak orientacji w wysokości płac powoduje bowiem obojętność wobec zadań, zanik chęci awansu i podwyższania kwalifikacji. W naszym kraju zarobki są i tak niskie, a w najniższych powo-

kolwiek zmiany.)

Z powyższych rozważań wyłania się jednakże wątek godny omówienia. Jest nim pojęcie sprawiedliwej płacy. Mówiąc bardzo ogólnie zasada ta polega na zachowaniu proporcji między nakładami i zyskiem jednego pracownika w porównaniu z drugim pracownikiem. Jeśli Kowalski mając średnie wykształcenie i dziesięcioletni staż pracy oraz wykonując poprawnie zadania dostreżę, że jego kolega Nowak, legitymujący się świadectwem szkoły podstawowej i po siedmiu latach pracy, wywiązujący się z zadań nie lepiej od niego, zarabia tyle samo, to czuje się głęboko pokrzywdzony. W naszej rzeczywistości dokonuje się takich porównań częściej, niż myślimy. Co więcej, porównuje się nakłady i zyski nie tylko kolegów, ale ludzi usytuowanych w różnych miejscach drabiny społecznej. Niekiedy te porównania grzeszą niewiedzą. Robotnik przyrównując się do rzemieślnika i narzekając na niższe dochody, zapomina, że nakłady tamtego są dużo wyższe od ponoszonych przez pracownika gospodarki uspołecznionej kosztów.

Takie konfrontacje przyczyniają się dość często do niezadowolenia i napięć, przekreślając pozytywne rezultaty wprowadzania nowych systemów wynagrodzeń.

(stan)



Nerwy i kodeks

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Zaczęło się od jednego zdania w artykule dziennikarza który na marginesie omawianego tematu napomknął coś o „Polmosie”. Dotknęło to do głębi dyrektorów wrocławskiej fabryki alkoholu, czemu dali wyraz w liście do redakcji „Gazety Robotniczej”. List zawierający niewspółmierne do wagi napisanego zdania oskarżenia i dyszący irytacją, stał się przedmiotem zjadliwego felietonu Zdzisława Smejkły. Po felietonie rozpetano się piekło namietności. Przedstawiciele „Polmosu” skarżyli się gdzie mogli. Na lamach gazety ukazał się wreszcie obszerny list, w którym oprócz ataków na felietonistę znalazło się oskarżenie, iż pismo uknęło spisek przeciw tak zasłużonej i potrzebnej społeczeństwu fabryce.

Dwóch dziennikarzy wrocławskich przedstawiło odmienne poglądy na temat przyczyn i sposobów zwalczania wszawicy. Jeden tak się zaperył w polemicznej szermierce, że przyrównał swojego adwersarza do... gnidy. W rezultacie obaj nie kłaniają się sobie na schodach.

Tadeusz Kantor, zasłużony dla naszej awangardy teatralnej twórca, ma zleż zdanie o innych awangardzistach. Nie tylko że nie o-

gląda ich inscenizacji, ale z okazji zagranicznego festiwalu postawił warunek: albo on wyłącznie będzie reprezentował nasz kraj albo nikt. Z tego powodu warszawska „Kultura” nie pozostawiła na Kantorze suchej nitki przedstawiając go jako nadętego megalomana i złośliwego gnoma.

Wysiadającego z zatłoczonego autobusu człowieka ktoś rzechałcy potrącił. Mężczyzna ów zaczął nagle straszliwie kłać. Naścikał, że nie odwrócił nawet głowy ku osobie która go potrąciła. Rzucał przekleństwa przed siebie, ot tak by rozładować wściekłość która się w nim nagromadziła.

Doszedłem do wniosku, że jest coś wspólnego, łączącego teżo rodzaju zachowania. Ta cecha jest nerwowość. Ten typ zachowania charakteryzuje wrażliwość na rozmaite bodźce zewnętrzne i przesadna na nie reakcja. Człowiek nerwowy podskakuje do góry w chwili, gdy sasiad za głośno zatrzaskał drzwiami. Zaciśka pięści, gdy czyta w gazecie jakieś lekceważące zdanie o kierowanej przez siebie instytucji. Myśli o nasiedzie jako o niekulturalnym chamie, któremu najchętniej nakładłby po pysku. Dziennikarzowi zaś rozbiłby na łbie maszynę do pisania i zmusił do pracy przy rozrzucaaniu gnoju.

Do czego może prowadzić wzmożona nerwowość dowodzi pewien incydent uliczny. Na zwałonej wskutek robót ziemnych jezdni stały zatrzymane czerwonym światłem samochody Kierowca jednego z nich nacisnął na klakson (niewykluczone, że przez nieuwagę). Ze stojącego przed nim wozu wyskoczył mężczyzna dopadł wozu z tyłu i zaczął pięściami okładać kierowcę przez otwarte okno.

Nadzwyczaj silna pasja cechująca wiele ludzkich reakcji, może być spowodowana frustracją. Frustracja jest konsekwencją niezaspokojenia jakichś potrzeb i objawia się częstokroć agresją. Niełatwe czasy, w których żyjemy utrudniają zaspokojenie owych potrzeb, stąd liczba osobników sfrustrowanych stale się powiększa. Nagromadzona wściekłość powoduje napadnięcie wstarczyć wtedy byle bodziec aby bekła łama. Człowiek wyładowuje swą złość przeważnie na zastępczym obiekcie.

Domniemywać można, że źródłem niektórych, przesadnie drażliwych zachowań jest kompleks zagrożonego autorytetu. Jednym z dążeń ludzkich jest zwiększenie poważania w oczach innych i w opinii własnej. Brak sukcesu w tych dążeniach lub też uczucie niedostatecznego powodzenia powoduje narastanie lęku. Człowiek źle znosi krytykę w cudzym śmiechu donaturuje się drwiną, o-

bowia się konkurencji, podejrzewa innych o spiskowanie przeciw sobie, unika ryzyka. Prowadzi też działania zabezpieczające. Dotknięci tym kompleksem są w wielu wypadkach dyrektorzy, lekarze, nauczyciele, pisarze itd. Są to ludzie, których profesje są często krytykowane. Dyrektorów rąga się za kiepskie wyniki gospodarcze, lekarzy za niedostatki służby zdrowia, nauczycieli za niski poziom oświaty, pisarzy za mierną produkcję literacką. Przy tym dochody osiągane przez nich są dodatkowym powodem do niezadowolenia i poczucia niższości materialnej w stosunku do takiego na przykład właściciela firmy polonijnej. Niektórzy zdają sobie sprawę z niekompetencji (posadzono ich na fotelu dyrektorskim mimo braku kwalifikacji, kazano leczyć nie dając czasu na studiowanie bieżącej literatury medycznej), co nie umacnia ich w przekonaniu o własnej wartości.

Nierealnym byłoby postulat usunięcia powodów opisanych wyżej zachowań. Jedno można by uczynić dla zminimalizowania społecznych skutków wzmożonej nerwowości, frustracji i kompleksów. Zrytualizować ludzkie zachowania to znaczy podporządkować je normom jakiegoś kodeksu honorowego. Wymyślenie byłoby uregulowane stosownie do ciężaru obraż. W poważnych wypadkach bezwzględnie by na pojedynku. Poniżej broni palnej jest u nas zakazana a sieczna zabroniona, poza celami dekoracyjnymi byłby pojedynki na pięści do pierwszej krwi z nosa lub też przy użyciu raketek pingpongowych (walka do trzech setów).

Z przyjemnością oglądałbym pojedynki między Zdzisławem Smejkłą i dyrektorem „Polmosu”.

Jest czyściej, ale...

Przed kilkoma miesiącami na łamach „PM” zamieściliśmy fotoreportaż mówiący o stanie porządku w Głogowie. Obraz nie był zbyt pesymistyczny. Stwierdzono wtedy, że w mieście jest dość czysto, chociaż zdarzają się jeszcze miejsca, w których do porządku nie przywiązuje się większej wagi. Teraz, gdy dobrzy gospodarze wiosenne porządki mają już za sobą, powracamy do tematu.

Tym razem wynik rekonesansu jest również pozytywny, w mieście widać dbałość o czystość i porządek, chociaż... Najlepiej prezentuje się oczywiście plac Tysiąclecia, stanowiący, przynajmniej do kiedy nie powstanie Stare Miasto, wizytówkę Głogowa. Nic więc dziwnego, że kolorowe kompozycje z kwiatów cieszą tu oko przechodnia. Jest tu czysto, przyjemnie. Również najbliższa okolica prezentuje się podobnie. Odnówione elewacje, przed blokami trawniki przemieszczone w kwiatowe rabatki — często dzieło samych lokatorów. W dobrym stanie są też szczyty, nie straszą też niezrozumiałe napisy na sklepach typu mięs (mięso) czy żywe (artykuły spożywcze), co zdarza się w niektórych miastach naszego województwa również.

Obraz przestaje być tak sielankowy, gdy dochodzi się do hotelu „Kasztelańskiego”, w którym zatrzymują się krajowi i zagraniczni goście przemierzający nasz kraj. Nieprzewidzianie długo trwa remont hotelowej restauracji, ale chyba niebawem się skończy, gdyż usunięto gruz walający się pod oknami restauracji. Gdy przyjrzeć się zieleni wokół obiektu, okazuje się, że jest ona dość skromna. Kwiatka na trawniku hotelowym nie uświadczysz, można je jedynie pooglądać w pobliskiej kwiaciarni. Niedawno jednak trawniki skopano, może teraz pojawi się na nich coś kolorowego. W opłakanym stanie są też schody wiodące do hotelu. Widać na nich co prawda ślady latania, ale ten zabieg musiał być prowadzony dość dawno, teraz znów stopnie są wyszczerbione. Niekorzystne wrażenie potęgają głębokie wykopy okalające hotel od strony ul. Świerczewskiego, w których prace posuwają się w dość wolnym tempie. Jeśli już o wykopach mowa to trzeba przyznać, że Głogów rozkopany jest niemal wszędzie i wzdłuż. Na zamkniętym dla ruchu odcinku ul. Obrońców Pokoju wykopy są największe. Powstaje tam pierwsze podziemne przejście dla pieszych oraz poszerzana jest jezdnia. Jak na razie, prace przy poszerzaniu tej przełotowej ulicy miasta przebiegają bardzo sprawnie i wypada powiedzieć oby tak dalej. Nie wszędzie jednak jest tak dobrze choćby na ulicy. Jedności Robotniczej między al. Wolności a ul. Świerczewskiego.

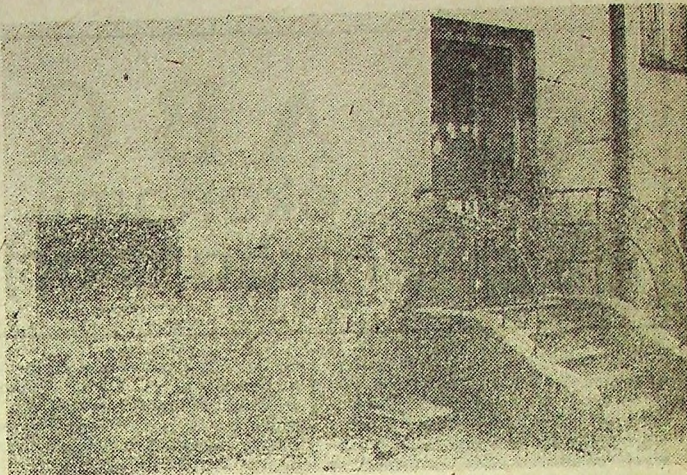
Głogów ma sporo terenów zielonych i ponoć to chluba miasta. Nie wszystkie jednak mają szczęście do dobrych gospodarzy. Pod pomnikiem „Dzieci Głogowa” ład, porządek, każda roślinka niemal wypieszczona tymczasem kilkaset metrów dalej inny obrazek. W parku rozciągającym się pomiędzy uli-

cami Brama Erzostowska, Obrońców Pokoju można odnieść wrażenie, że jego zagospodarowanie ograniczyło się do wytyczenia ścieżek i postawienia kilku ławeczek z pniami drzew. Teren jest zaniedbany, rosną tu różnorodne chwasty, zamiast choćby przyzwoitej trawy. Tłumaczenie, że jest to lasek miejski, dzięki park nie przekonuje, w końcu jest to prawie centrum miasta, dlaczego więc ma straszyć wyrosniętymi chaszczami i brudnym szaletem na skraju.

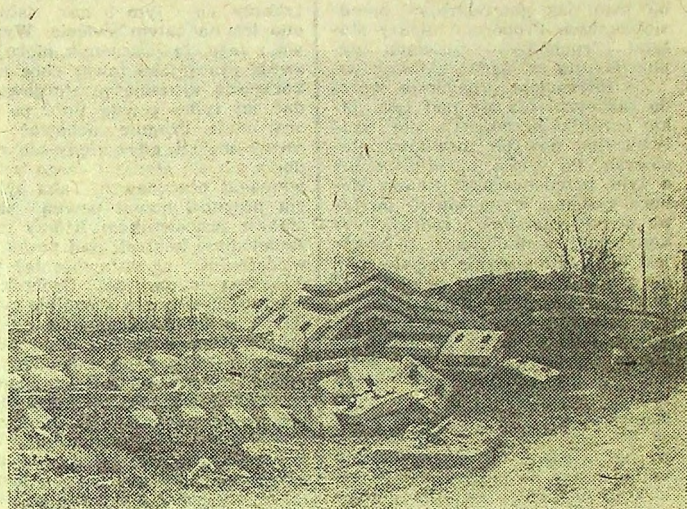
Bałaganiarze od czasu do czasu pojawiają się na brzegu Odry po ich ostatniej wizycie pozostał jakiś stary zdezelowany zbiornik. Można go oglądać nie opodal ośrodka LOK-u.

W trakcie rekonesansu zajrzeliśmy też do miejsc, w których byliśmy poprzednio. Przy ulicy Mickiewicza niewiele się zmieniło. Nadal straszą, brudnymi elewacjami i różnego typu komórkami, okoliczne podwórka. Składowiska złomu przy ul. Elektrycznej nie prezentuje już skorodowanego żelastwa. Wokół składowiska postawiono murek. Niby to niewiele, ale jednak ulica prezentuje się trochę schludniej. Byliśmy też na terenie przysięgi Starówki. Z opisanego wcześniej budynku przy ul. Długiej, znanego w Głogowie pod mianem „Pekin”, wyprowadzili się lokatorzy zostawiając pod budynkiem całe sterty zbędnych gratów i śmieci. Nadal nie zabezpieczono otworów studzienek, tu i ówdzie przybyły sterty gruzu budowlanego. Myślenie, po co to robić skoro i tak będzie tu plac budowy, nie wydaje się zbyt rozsądne. Na razie gruz, wykroty i obfita roślinność powodują, że okolice Starówki są ulubionym miejscem spotkań przy butelce.

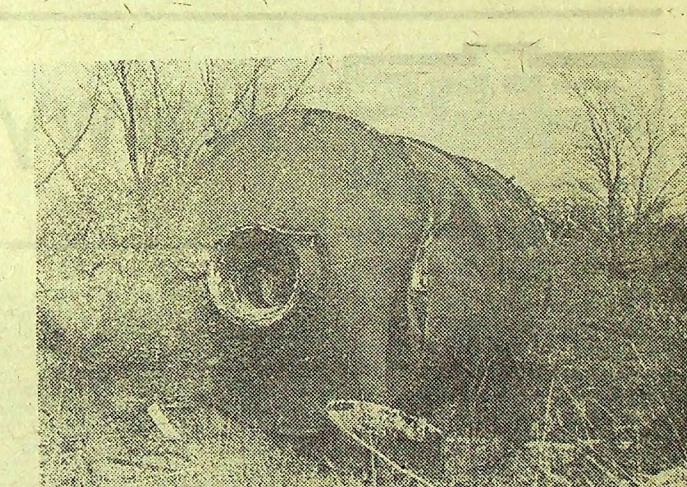
To tylko niektóre „kwiatki z łąki porządku”. Na ten temat można napisać całe tomy. Nie chodzi jednak o mnożenie przykładów, bo i tak w stosunku do innych polskich miast sytuacja w Głogowie nie jest dla. Ważne jest, aby uświadomić, że dbałość o estetykę miasta to zespół drobnych codziennych działań, a nie jakaś jednorazowa akcja. Nie zawsze też odpowiedzialnych za porządek w mieście można chwalić — przykładem choćby wątpliwy porządek panujący wokół budynku, w którym urzęduje Administracja Osiedla przy ul. Świerczewskiego. Czasem bałagan jest efektem wygodnictwa każdego z nas, gdy nie chce poszukać się kosa na śmieci lub też przejść kilku kroków dalej, aby ominąć nowo założony trawnik (przykładem może być choćby ul. Armii Radzieckiej).



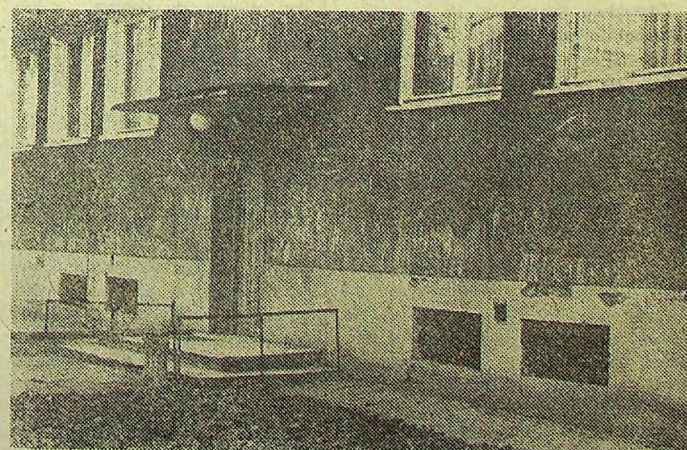
Przy ulicy Mickiewicza niewiele się zmieniło. Nadal straszą brudne elewacje.



Bałaganiarze pojawiają się i nad Odrą.



Ciekawe kto pozostawił po sobie taką „pamiątkę” nie opodal LOK-u?



W tym budynku przy ul. Świerczewskiego urzęduje administracja osiedla.
Zdjęcia: Lidia Somerska

Anna jest stara, znęcana życiem i chorobami, kobieta. Oo kilku lat jest osobą samotną chociaż zaściana, w tym samym domu mieszka jej syn. Syn wstydzi się matki — astmatyczki i nie utrzymuje z niej, chociaż to właśnie ona go wychowała. Nie utrzymuje z nią żadnych kontaktów. Nigdy nie zapuka do drzwi, obok nie zainteresuje się czy i jak żyje jego rodzicielka. Jest kawalerem, rzadko bywa w domu. Anna jest rencistka i otrzymuje 7 tys. zł miesięcznie. Po opłaceniu rachunków, na żywność odzież pozostają dosłownie grosze. Syn, zatrudniony w jednym z zakładów KGHM, nie czuje się zobowiązany do pomocy matce w jakiegokolwiek formie. Za namową znajomych Anna zwróciła się o pomoc do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miejskiego w Lubinie. Przyszanec jej zasiłek celowy na zakup odzieży oraz bony obiadowe o wartości około 4 tys. złotych miesięcznie.

Maria ma 77 lat. W jednym z listów z prośbą o pomoc, którą rozsyła po różnych urzędach, ministerstwach, napisała, że jeśli tym razem nikt jej nie pomoże to spokoju zabra chyba dopiero w grobie. Jest rozczulona że cofnięto jej zasiłek, który otrzymywała jako inwalidka I grupy. Jej historia, jej dramat życiowy rozpoczął się w czasie II wojny światowej. Wywieziono ją na roboty do Niemiec, później trafiła do obozu koncentracyjnego, w którym przeprowadzano na niej pseudonaukowe doświadczenia lekarskie. Do dziś na skórze pozostały wyraźne blizny. W wyniku „badań” niemieckich specjalistów stała się bezpłodna, ale o tym miała się dopiero przekonać. Po wyzwoleniu założyła rodzinę, chciała jakoś żyć, chociaż po swoich przeżyciach utraciła zdrowie. Jego stan nie pozwalał na podjęcie jakiegokolwiek pracy. Gdy okazało się, że nigdy nie będzie mogła urodzić wymarzonego dziecka, ziała się 2,5-letnia dziewczynka. Wychowywała ją z czasem adoptowała. Lecz mąż chciał mieć prawdziwy dom i własne dzieci. Ettoregoś dnia odszedł, później wystąpił o rozwód. W efekcie matka i przybrana córka pozostały bez środków do życia. Maria sadziła, że gdy jej podopieczna podrośnie, będzie się im żyło lepiej. Bardzo się pomyliła. Córka skończyła szkołę poszła do pracy, szybko założyła swoją rodzinę. Zamiast starej kobiecie, której spór z wdzieczną, zapewnił godną starość, wyznaczyła jej w domu rolę pomocy domowej i opiekunki swoich dzieci. Maria jest zaniedbana, wręcz obdarta, stwarza wrażenie osoby, której wydziła się pożywienie. Gdy pracownik socjalny Urzędu Miasta w Lubinie próbował przypomnieć córce o obowiązku zaleca się matka i wspominał, że może do tego zostać zmuszona droga sądowa, został wyproszony z mieszkania. Przybrana córka i jej mąż nie należą do osób biednych, ocie pracują w kopalni „Rudna” i stąd ich na utrzymanie starej niewiele już od życia wymagają kobiety. Zadała, aby część kosztów utrzymania ponosiło państwo, stąd rodzinne konflikty zaostriżyły się szczególnie wtedy gdy po ustaleniu formalnego pokrewieństwa obu pań (Maria oficjalnie adoptowała przybraną córkę) przestano wypłacać jej stały zasiłek. Przepisy są jednoznaczne: Maria nie jest kobietą samotną, stała się pomocą nie może otrzymywać. Co jakiś czas przyznawany jest jej zasiłek celowy na zakup odzieży, obuwia, zapewniono jej też bezpłatne leczenie. Tylko tak można jej pomóc.

W starej części Lubina mieszka sobie dwoje starszyszków. Jan ma 70 lat i przyznana II grupa inwalidztwa. Co miesiąc otrzymuje 11.720 zł. Ta suma musi wystarczyć na zaspokojenie potrzeb dwóch osób. Cecylia bowiem nigdy nie pracowała, zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Dzieci żyją teraz własnymi spra-

wami i nie dość, że do rodziców rzadko zaglądają, w głowie nie zaświta im myśl, aby wspomóc ich finansowo. Jan i Cecylia w wypełnianych przez siebie drukach nigdy nie podawali że mają dzieci. Wobec utraty warunku kobiet, w około 80 proc. i tak nie jest to brane pod uwagę. Nie widomym traktuje się na gruncie opieki społecznej inaczej. Cecylia otrzymuje zasiłek okresowy w wysokości 4.500 zł miesięcznie. Na tym można by zakończyć tę opowieść, gdyby nie nagłe wlaraniecie w nią jednej z córek. Przyszła do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej z pretensjami, dlaczego nie zajma się remontem mieszkania Jana i Cecylii. Później okazało się, że przez lata nie interesując się losem rodziców

skiego szacuje się na około 5.500 osób. Sytuacja bytowa tych ludzi jest bardzo różna, nie każdy z nich stale się podopiecznym opieki społecznej. Tym którzy mają rodziny normalnie funkcjonujące nawet przy niskich świadczeniach żyje się dobrze. Inni żyją na granicy ubóstwa. Średnia emerytura wynosi około 10 tys. zł. Dla jednej osoby jest to suma, za którą można jakoś przeżyć. Gdy trzeba dzielić to na dwie osoby, zadanie jest pięknie trudne. Jednak nie emeryci, lecz renciści stanowią najliczniejszą grupę wymagającą finansowego wsparcia. Są wśród nich ludzie którzy nigdy nie pracowali, a teraz stan ich zdrowia kwalifikuje ich do I grupy inwalidzkiej. Nie otrzymują oni oczywiście żadnej renty, lecz

py inwalidzkiej, kobiet w wieku powyżej 60 lat i mężczyzn po ukończeniu 65 roku życia. Takich samotnych osób jest w sumie w samym Lubinie około trzydziestu, tymczasem lista podopiecznych korzystających z różnych form wsparcia jest o wiele dłuższa. W końcu ubiegłego roku liczyła 671 osób. Większość z tych ludzi, egzystujących w bardzo trudnych warunkach, ma dzieci, wnuki mieszkające w mieście lub też w najbliższej okolicy. Rodziny odrzucają ich jak zbędny balast, nie interesując się ich losami. Ważniejszy jest zakup nowego dywanu, wczasy w Bułgarii, czy też zamiana małego łata na lepszy samochód, niż losy tych, którzy ich wychowali.

Wydało się też, że załatwienie pracy często zapominano o ludziach, którzy w czasie pracy ulegli wypadkom, w efekcie czego przeszli na rentę. Świadczenia socjalne nie nadążają za zmianami cen, za inflacją, emeryci i renciści ubożają. Niektórzy z nich chcą, na ile oczywiście, pozwała im zdrowie, dorobić sobie trochę grosza. Emeryci mają tu większe szanse. Dla inwalidów, wymagających pracy lekkiej, wykonywanej w miarę dobrych warunkach, ofert właściwie nie ma. Z pomocą mogliby przyjąć im ich dawni pracodawcy, lecz najczęściej, zakłady, w których pracowali, bronią w miarę dobrych warunkach, nią się przed wzięciem ich na swoje barki, tłumacząc się brakiem odpowiednich stanowisk. Istniejące w Lubinie filie różnych spółdzielni pracy inwalidów nie są w stanie przyjąć wszystkich chętnych. Często więc nie tylko rodziny, ale i zakłady pracy okazują się obojętne na dole drugiego człowieka. W takich przypadkach z pomocą musi przychodzić system opieki społecznej. Również w Lubinie są jednak zakłady pracy, które chociaż pomocy nie udzielają bezpośrednio w każdym przypadku, odpowiadają na apele o pomoc finansową PKPS-u. Wiadomo jest, że na kopalnię „Lubin” można liczyć, że od czasu do czasu dorzuci ona coś do wspólnej kasy. W przypadkach, gdy chodzi o zakup jakiegoś mebla itp., też nie odmawia. Podobnie Zakład Transportu KGHM pomaga w organizowaniu wycieczek emerytów. Pomagają też organizacjom Gminna Spółdzielnia Mleczarska oraz Zakład Budowy Kopalni. Zainteresowanie problemami ludzi o ograniczonej sprawności, inwalidami, emerytami pozostałych 16 większych zakładów miasta i okolicy jest znikome.

Nie można powiedzieć, że opieka społeczna objęła są już wszyscy wymagający takowej. Czasem starzy ludzie wstydzą się, w ich mniemaniu, żebrac. Jedni są dumni, wolą nie dostrzegać ich problemów, inni starają się im jakoś pomagać. Często nie informują o nich także terenowi opiekunowie społeczni. Są i tacy, którzy starają się wyłudzić wsparcie. Niedawno wszystkie organizacje i instytucje zajmujące się opieką społeczną natchodziła pewna 32-letnia kobieta. Nigdy nie pracowała, nie ma podstaw, aby twierdzić, że jest osobą schorowaną. Na utrzymaniu ma dziecko chodzące do szkoły. Jej mąż, człowiek też w sile wieku, jest tzw. małym pracownikiem. Ciągłe zmienia zakłady pracy, które pozbywa się go bez żalu. Znany jest bowiem ze swojej niesolidności i lekceważenia obowiązków. Skromna pensja faktycznie nie wystarcza na potrzeby 3-osobowej rodziny, ale nie jest to jeszcze powód, aby brać na państwowy wózek i opiekunów ludzi, którym nie chce się pracować.

P.S. Imiona osób, o których opowiada artykuł, zostały zmienione.

NIEPOTRZEBNI

BOŻENA KONCZAL



Fot. W. Rynko

postanowiła uszczęśliwić ich opieką swego syna i ich wnuczka. Po wyremontowaniu mieszkania mogliby wprowadzić się zamieszkać u dziadków. Są przecież w sędziwym wieku i gdyby co, to mieszkanie przebadnie.

Nie są to jakieś wydumane historie. Wszystko to dzieje się obok nas. Te przykłady pochodzą z Lubina, ale w każdym mieście podobnych, a może jeszcze drastyczniejszych znajdzie się kilka, kilkadziesiąt. Osób uchylających się od pomocy swoim rodzicom jest ciągle sporo. Zdarza się też przypadki maltretowania fizycznego i psychicznego. Takie sprawy częściej trafiają do sądu niż występuje się o alimentowanie rodziców przez dzieci czy wnuki. W tych ostatnich przypadkach starszyszkowie nie chcą wchodzić w jeszcze głębszy konflikt ze swoimi bliskimi, nie godzą się na wszczęcie postępowania sądowego.

Licze rencistów i emerytów mieszkających w obwodzie zapobiegawczo-leczniczym, a więc na terenie dawnego powiatu lubiń-

z taką grupą mają prawo do ubiegania się o zasiłki pozwalające im jakoś przeżyć.

Każdego dnia do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Lubinie zwracają się ludzie z prośbą o pomoc. Po zapoznaniu się z ich sytuacją życiową przez pracowników socjalnych, zapada decyzja czy i jak im pomóc. Wydział Zdrowia może przyznać zasiłek stały bądź też okresowy. Czasem daje się pieniądze na ściśle określony cel: zakup płaszcza na zimę, butów, pościeli. W grę wchodzi też ułatwienie korzystania z różnorodnych usług: pralniczych, fryzjerskich, krawieckich, szewskich. Ci, którym przyznano taką formę pomocy przynoszą rachunki za usługi, a przed zwraca im pieniądze. W przypadkach, gdy podopieczny wymaga, ze względu na niedoleźność, pomocy przy robieniu zakupów, sprzątaniu Wydział Zdrowia załatwia taką opiekę w PCK czy PKPS. Zgodnie z przepisami w polu zainteresowania Wydziału Zdrowia powinni znajdować się renciści I i II gru-

Z kpt. STANISŁAWEM GŁĘBOKIM, naczelnikiem Wydziału Paszportów w Legnicy i por. JANUSZEM TROCINSKIM z sekcji lubińskiej tego wydziału rozmawia BOGUSŁAWA MACHOWSKA

— Mniej więcej przed rokiem, na łamach „Polskiej Miedzi”, w miarę obszernie, przedstawiliśmy zasady, obowiązujące przy wydawaniu paszportów do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Czy w międzyczasie zaszły jakieś istotne zmiany?

Kpt. Stanisław Głębok: — Wprowadzono kilka innowacji, zmieniających nieco procedurę wydawania paszportów. Otóż od 1 listopada ubiegłego roku Wydział Paszportów naszego województwa przystąpił do ich wydawania, tzw. awansem. Oznacza to, iż każdy, kto chce posiadać w domu ważny przez pięć lat dokument uprawniający do wyjazdów do krajów socjalistycznych, może wystąpić z wnioskiem o jego wydanie, bez konieczności okazania zaproszenia czy też potwierdzenia udziału w imprezie turystycznej.

— Jednak nadal wyjazd bez zaproszenia nie jest możliwy?

racji zamożności, stać na spędzenie wakacji za granicą. Okres oczekiwania na paszport nie jest długi, dłuższe — i bardziej nerwowe — są kolejki.

Kpt. S. Głębok: — Przeciawem naszej dbałości o pracowników kombinatu jest propozycja wyłączenia z naszymi usługami i wykonywania możliwości, wynikającej z faktu istnienia w KGHM składnicy paszportów. Chcielibyśmy jeszcze przed tegorocznym sezonem turystycznym, być może w początkach czerwca, umożliwić pracownikom kombinatu składanie wniosków o paszport bezpośrednio w zakładzie pracy. Oczekujemy na stosowną inicjatywę ze strony KGHM. Nam takie rozwiązanie nie ujmie pracy, skróci natomiast kolejki oczekujących pod drzwiami lubińskiego biura paszportów.

— Ilu mieszkańców naszego województwa posiada paszporty w

Najczęstsze powody decyzji odmownych, podejmowanych przez nasz wydział to fakt naruszenia przez ubiegające się o paszport osoby podczas poprzedniego wyjazdu przepisów karno-skarbowych, przepisów celnych lub paszportowych. Odmowę otrzymali także te osoby, przeciwko którym toczy się postępowanie przygotowawcze sądowe wykonawcze bądź egzekucyjne. Stosunkowo niewielka grupa odmów dotyczyła osób, które weszły w kolizję z prawem w kraju pobytu.

W ubiegłym roku organa celne i graniczne ujawniły ponad 400 przypadków naruszenia przez legnizjan ustawy karno-skarbowej. Jakże sa tego skutki, pomijając finansowe, wynikające z faktu kary? Głównie takie, że obywatel przez pewien czas będzie spędzał urlop w kraju.

Por. J. Trociński: — A koszty podejmowanych prób przemytu bywają czasem bardzo wysokie. W ubr. w Lubinie zanotowaliśmy taki przypadek — młody człowiek wraz z żoną i dziećmi wybrał się nowym „polonezem” na wczasy do Bułgarii, jadąc tranzytem przez ZSRR i Rumunię. Władze celne

Por. J. Trociński: — Ilość nie ma tu znaczenia. Przepisy są bezwzględne, licza się fakty. Jeśli obywatel deklaruje, iż celem jego wyjazdu jest turystyka, to niech nie zajmuję się handlem bo skutki takich prób bywają często bardzo dotkliwe.

— Powróćmy zatem do przepisów: Czy zmianie uległy zasady wydawania paszportów do krajów kapitalistycznych?

Por. J. Trociński: — Generalnie nie ma większych zmian, nadal ubiegający się o wyjazd musi okazać się zaproszeniem lub poświadczaniem udziału w imprezie zorganizowanej przez biuro podróży. Nastąpiła natomiast drobna modyfikacja, dotycząca zaproszeń wystawianych przez przebywających w naszym kraju cudzoziemców. Od września ubr. przed notariuszem takie zaproszenie mogą wystawiać cudzoziemcy jedynie dla najbliższych członków swoich rodzin.

— To ograniczenie miało służyć zmniejszeniu liczby przypadków wystawiania zaproszeń fikcyjnych, bez rzeczywistego zapewnienia zamieszkania i opieki lekarskiej. Czy można określić najczęstsze

KOLEJKI PO PASZPORT

Por. Janusz Trociński: — Bez zaproszenia raz w roku z dokonaną w NBP wymiana dewiz, można wyjechać do WRL. Poza tym bez paszportów, a jedynie z uaktualnionym wpisem w dowodzie osobistym, możemy podróżować za pośrednictwem biur podróży.

— A więc od listopada wasz wydział wydaje paszporty tym wszystkim, którzy złożą odpowiednio wypełnione wnioski. Czy oznacza to, że w tym roku kolejki przed biurem będą krótsze?

Kpt. S. Głębok: — Ta inicjatywa była kolejnym przejawem liberalizacji przepisów paszportowych, obowiązujących w naszym kraju. Już jesienią zaplanowaliśmy społeczeństwu obsługę z wyprzedzeniem. Uważaliśmy, że ta propozycja powinna być interesująca dla tych wszystkich, którzy doświadczyli wakacyjnego tłoku w naszych biurach. Sądziłyśmy, że jeśli więcej paszportów wydamy zimą, tym sprawniejsza obsługa będziemy mogli zapewnić latem. Niestety, niewielu obywateli zainteresowało się tą propozycją. Natomiast już od początku kwietnia zaczął się tak typowy dla każdego letniego sezonu czas nerwowego i tłumnego wyczekiwania w biurach.

— Czy czas oczekiwania na wydanie paszportu, tym samym też się wydłużył?

Kpt. S. Głębok: — Nie, na wydanie paszportu każdy czeka miesiąc co jest zgodne z zasadami kodeksu postępowania administracyjnego. A więc miesiąc niezależnie, czy wniosek dotyczy wyjazdu do kraju socjalistycznego czy kapitalistycznego. Przy czym, jeśli obywatel otrzymał już paszport wielokrotny do krajów kapitalistycznych to przy kolejnym wyjeździe termin wydania dokumentu ulega skróceniu do 10-14 dni. Kolejka dla wszystkich jest jedna i nie mogą liczyć na jej ominięcie ci wszyscy, którzy zbyt późno przystąpią do zgłaszania wszystkich formalności, poprzedzających wyjazd urlopowy.

Por. J. Trociński: — Biuro lubińskie jest szczególnie obciążone pracą, jako że wielu lubinian, z

domu? Ile paszportów wydano w roku ubiegłym?

Kpt. S. Głębok: — Ponad 30 tysięcy mieszkańców woj. legnickiego przechodzi swoje paszporty w domu. W roku ubiegłym wydaliśmy ponad 15 tys. paszportów do krajów socjalistycznych i ponad 10 tys. paszportów do krajów kapitalistycznych.

— Jak częste były przypadki odmowy wydania paszportu z jakich przyczyn?

Kpt. S. Głębok: — W 216 przypadkach wniosków o paszport do krajów demokratycznych ludowej wydaliśmy decyzję odmowną. Stanowi to 1,4 proc. ogółu spraw. Natomiast procent odmów wśród wniosków o wyjazd do krajów kapitalistycznych wyniósł 13 proc.

Związku Radzieckiego znalazły pod podsufitką samochodu 10 chustek damskich a w oponie koła zapasowego — 4 pary krajowych dzinsów. Spisano protokół karny w wysokości 250 rubli na rzecz przedmiotów nie zgłoszonych do oceny sporządzono protokół skarbowy, zarządzając przepadek samochodu jako narzędzia przestępstwa i zawrócono obywatela polskiego do kraju. Po stronie polskiej nasi celnicy spisali kolejny protokół karny na powrót bez samochodu, ustalając jego wartość na ok. pół mln zł — od tej kwoty lubinianin musiał zapłacić karę.

— I to wszystko spotkało go za próbę przemytu 10 chustek i 4 par spodni?



Fot. J. Kosiński

kierunki podróży mieszkańców naszego regionu, średnie terminy pobytów itp.?

Kpt. S. Głębok: — Takich statystyk nikt nie prowadzi, do tego celu potrzebne byłoby chyba centrum komputerowe. My możemy operować jedynie liczbami wydanych paszportów — każda z osób, która go posiada, może realizować tyle wyjazdów na ile pozwalają jej własne możliwości finansowe.

— Ilu mieszkańców naszego województwa, wyjeżdżając na paszport turystyczny, zdecydowało się na definitywne pozostanie poza granicami kraju?

Kpt. S. Głębok: — Nie potrafię dać konkretnej liczby bowiem wiele z tych osób nadal przebywa na podstawie paszportów, których ważność przedłuża w polskich placówkach konsularnych. Niektórzy decydują się na powrót, inni — nie, postanawiając w ten sposób o długotrwałym rozdzieleniu rodzin. Nie ma żadnych skutków prawnych wobec osób, które samowolnie przedłużyły swój pobyt za granicą i chcą wrócić. Jeśli nie weszły w kolizję z prawem, jeśli nie prowadziły wrogiej działalności na szkodę podstawowych interesów państwa to mogą z całkowitym spokojem powrócić do kraju. Powinny jednak te osoby liczyć się z taką ewentualnością, że biuro paszportowe może podjąć określone działania dyscyplinujące za złamanie przepisów paszportowych, że odmówi wydania zgody na kolejny wyjazd. Podkreślam — zależy nam na tym, aby obywatel postępował zgodnie z podpisaną przez siebie deklaracją. Przecież nie my ustalamy okres pobytu za granicą, nie stawiamy żadnych barier czasowych. Jeśli obywatel okaże zaproszenie na rok, uzyska zgodę zakładu pracy na tak długą nieobecność, otrzyma wizę (a z tym ostatnio jest coraz trudniej) — może wyjechać. Kłamstwo nie jest nikomu potrzebne. A skutki je określonymi działaniami dyscyplinującymi — przynajmniej, nie zbyt przyjemnymi.

— Dziękuję panom za rozmowę.

WARTO BYĆ INSTRUKTOREM

Rozmowa z laureatami plebiscytu na harcerskiego instruktora roku 1985/86 - MIROSLAWA SPES (I miejsce), JÓZEFEM LIPCCEM (III miejsce) i JERZYM CIUKSĄ (V miejsce) — zorganizowanego przez Komendę Chorągwi ZHP w Legnicy i redakcję „Polskiej Miedzi”

— Zaczę od gratulacji, które składam państwu w imieniu redakcji „Polskiej Miedzi”. Dla mnie osobiście ten właśnie układ końcowy jest pewną niespodzianką. Myślę jednak, że wszyscy uczestnicy plebiscytu są zwycięzcami. Różnica między pierwszym a dziesiątym miejscem wynosiła nieco ponad 1 tys. punktów, co daje różnicę 100 punktów przeciętnie między każdym kolejnym miejscem.

Mirosława Spes: — Wydaje mi się, że powinno się kończyć na tej dziesiątce laureatów. Wyróżnianie kolejności było chyba zbyt techniczne.

Józef Lipiec: — Ale Komenda Chorągwi nie miałaby pewnie 10 pucharów dla wszystkich uczestników plebiscytu.

— Poczuć humoru to cecha instruktorów. Chciałbym jednak zadać nieco poważniejsze pytanie — co to znaczy być instruktorem harcerskim? Czy polega to na dawaniu wzoru czy tylko na pełnieniu funkcji kontrolnych nad młodzieżą?

J.L.: Jest to trudne pytanie, na które nie można chyba odpowiedzieć tak wprost.

M.S.: Na pewno nie kontrola. J.L.: W pewnym sensie jest to również kontrola tego, co się robi samemu i co robi młodzież w drużynie. Bardziej jednak funkcja wychowawcza jest tu ważna. Z moich obserwacji wynika, że w różnych środowiskach wysłada to różnie. To zależy też od osobowości instruktora, od tego, jaki styl potrafi on narzucić swojej drużynie.

M.S.: Trzeba pamiętać o tym, że są różni instruktorzy. Jest instruktor-drużynowy, instruktor-komendant hufca czy szczeplu i każdy z nich inaczej patrzy na swoje obowiązki jako instruktora. J.L.: Również instruktorem jest pracownik Komendy Chorągwi, który praktycznie jest tylko administratorem.

M.S.: Powinnością tutaj mówić o instruktorze drużynowym który pracuje bezpośrednio z młodzieżą.

Jerzy Ciuksa: Praca instruktora jest pracą z młodzieżą. My po prostu teraz sami widzimy jak się dochodzi do stonnia instruktorów, jakie są bariery i formy sprawdzania człowieka, żeby później mógł on zostać instruktorem. Jest to nieustanna nauka i praca.

M.S.: Moim zdaniem instruktor to przede wszystkim harcerz. I to taki harcerz, który składał przyrzeczenie i który realizuje wszystkie punkty prawa harcerskiego. O cześci instruktorów chyba nie można powiedzieć, że to są harcerze.

J.L.: Reprezentuje drużyna specjalnościowa o specyficznym profilu. Według mnie instruktor to jest taki zapaleniec, który ma swoje własne zainteresowania i potrafi innych też tym zainteresować, i pomóc im rozwijać potem te zainteresowania.

J.C.: Możemy porównać instruktora harcerskiego do instruktorów w szkole zawodowej którzy prowadzą zajęcia z przedmiotów zawodowych. Tam też są ludzie, którzy z zawodu nie są nauczycielami, a przecież prowadzą zajęcia z młodzieżą, uczą ją i wy-

chowują.

M.S.: Instruktor harcerski to coś innego jednak niż nauczyciel. Sama jestem nauczycielką, ale kiedy wchodzi na zbiórki muszę o tym zapomnieć. Inaczej zbiórka zamieniłaby się w lekcję a tego nie chciałoby ani zuch ani ja sama.

— Czy widziecie siebie jako wzory do naśladowania dla instruktorów harcerskich w Legnickiej Chorągwi ZHP?

J.L.: Formuła plebiscytu jest taka, czy my chcemy czy nie chcemy — tymi wzorami już jesteśmy.

M.S.: Ja bym powiedziała bez fałszywej skromności — każdy instruktor powinien myśleć o tym, żeby być godnym naśladowania...

J.L.: ...bo jeżeli nie jest godny naśladowania to się nie mieści wśród instruktorów harcerskich.

M.S.: Józek na przykład potrafi nauczyć skakać na spadochronach swoich harcerzy. Ja potrafię nauczyć moich zuchów zabawy i śpiewu. I ręczę za to, w każdej chwili można wpaść do mojej drużyny i zobaczyć, że oni to potrafią.

J.C.: Wtedy dopiero będziemy mogli mieć satysfakcję z tego zwycięstwa w plebiscycie jeżeli będzie widział, że z mojego szczeplu ktoś stanie w tej dziesiątce najlepszych instruktorów w Legnickiej Chorągwi.

— Czy po tym plebiscycie coś się zmieniło lub zmieni wśród waszych harcerzy, w środowisku, w którym pracujecie? Czy coś się już zmienia w waszej pracy instruktorskiej?

J.C.: W moim zakładzie — ZG „Polkowice” — było dosyć głośno o plebiscycie i chyba miałem jakieś poparcie, skoro udało mi się zebrać aż tyle głosów.

M.S.: Moje zuchy i harcerze jeszcze nie wiedzą, że wygralam plebiscyt, ale cieszyli się, że biorę w nim udział. Trochę się zmieniło na wsi, w której pracuję. Ludzie się dowiedzieli, że przeze mnie o „pani Mirce”. Może dzięki temu widzę kilka osób na zbiorce, które zawsze chciały należeć do organizacji, ale z różnych względów sprzeciwiali się temu rodzic. A to na mundur nie stać, a to czasu szkoda. Teraz jakby już tego nie było. Może i oni przekonali się do mnie i do harcerstwa.

— Czy trudno i czy warto jest być instruktorem?

M.S.: Na pewno trudno, bo robi się to kosztem własnego czasu prywatnego, w którym można

by pójść do kina czy poczytać dobrą książkę. Po drugie — nie zawsze instruktor spotyka się tylko z życzliwością. Ludzie często się z nas śmieją. Dzisiaj ktoś wykrzykiwał na ulicy do nas — dziewczyny, co wy macie po 7 lat, że w mundurkach chodzicie? Śmieją się też z krótkich spodenek instruktorów.

Myślę jednak, że harcerz musi być trochę szalony trochę społecznikiem, który umie zrezygnować z wielu rzeczy. Łatwo nie jest, ale przyjemnie jest być instruktorem. Doceniają nas dzieci, ale tylko wtedy, kiedy jesteśmy dobrymi instruktorami. Warto być tylko dobrym instruktorem.

J.C.: W przeciwnym razie człowiek się szarpie, traci swój czas i nie ma żadnego efektu.

— Jaka rolę odgrywa przemysł miedziowy i jego zakłady w działalności harcerskiej na terenie województwa legnickiego?

J.C.: Jest to na pewno rola znacząca. W hufcu lubińskim są w Kole Przyjaciół Harcerzy przedstawiciele władz kombinatu wraz z dyrektorem Alfredem Woleczyńskim. Problemy hufca stają się dzięki temu w jakimś stopniu i problemami KGHM. Zresztą wielu instruktorów — tak jak ja — pracuje w różnych zakładach KGHM i nasze związki z kombinatem są naturalne.

M.S.: Jest dużo zadań harcerskich związanych z przemysłem miedziowym. Bohaterami chorągwi są przodownicy pracy zagłębia miedziowego. Ta współpraca harcerzy z kombinatem przebiega na poziomie drużyn, szczeplów, hufców i chorągwi. Właśnie ostatnio zakończył się w Lubinie plaw już rajd szlakiem LGOM.

J.L.: Aeroklub lubiński, nie istniałby, gdyby nie KGHM, który pozwala harcerzom korzystać z lotniska.

— Na koniec jeszcze pytanie o plany na najbliższy czas. Zbliżają się wakacje. Czy instruktorzy będą — jak zwykle — razem z harcerzami i zuchami na różnych obozach?

J.L.: To jest oczywiste. W tej chwili akcja letnia bardzo się rozbudowała. Przede wszystkim Komenda Chorągwi prowadzi dużo obozów specjalistycznych — żeglarskich czy spadochronowych. W tym roku będą aż dwa obozy dla skoczków. Poza tym wszystkie duże hufce mają swoje stałe bazy, na których jest średnio po 300 osób.

M.S.: Organizacja akcji letniej jest podzielona między hufce. Oprócz tego również szczeplu włączają się do organizacji akcji letniej, a nawet pojedyncze drużyny. W tym roku pojedzie na oboz, który organizuje hufiec Chojnowo-Gmina.

— Życzę zatem udanego wypoczynku i dziękuję za rozmowę. Rozmawiał RYSZARD SIAŃSKI

Bardzo dobre rezultaty produkcyjne osiągnęli w kwietniu górnicy i hutnicy miedzi. Rzecz jasna, iż nie pozostało to bez wpływu na wyniki po 4 miesiącach, które są zbliżone do efektów uzyskanych w analogicznym okresie ubiegłego roku, co jest dużym sukcesem, jeśli się weźmie pod uwagę trudniejsze uwarunkowania realizacji tegorocznych zadań.

W minionym miesiącu wydobyte w kopalniach wyniosło 2 mln 546 tys. 69 ton rudy miedzi, tj. o 5,1 proc. więcej od założen planu i o 4,5 proc. więcej niż w kwietniu 1985 r. Warto zauważyć, iż wszystkie zakłady górnicze przekroczyły zadania planowe i uzyskały dodatnią dynamikę. Z wydobytego urobku wytworzono 35 tys. 398 ton miedzi w koncentracie, co oznacza realizację planu w 105,9 proc. i przekroczenie ubiegłorocznego poziomu o 3,6 proc. Mają w tym swój udział wszystkie kopalnie. W kwietniu hutnicy wyprodukowali 32 tys. 921 ton czerwonego kruszcu. Jest to o 0,1 proc. więcej niż przewidywany plan, ale aż o 9 proc. więcej od uzyskanej produkcji z kwietnia ub.r. Hutnicy z „Głogowa” wykonali plan, zaś legniczanie go przekroczyli. Obie huty odnotowały dodatnią dynamikę.

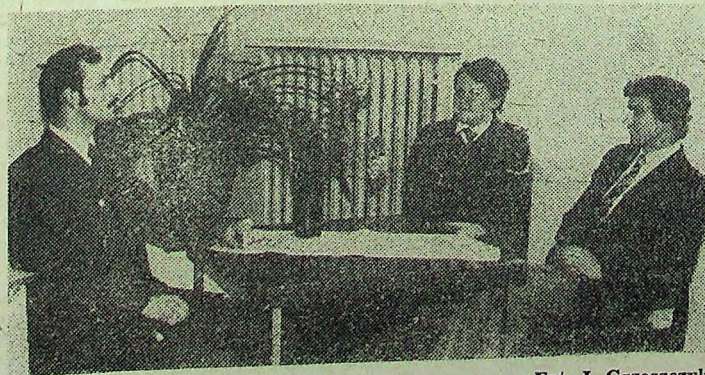
PRZYSPIESZENIE

W ciągu 4 miesięcy br. górnicy dali 9 mln 819 tys. 547 ton miedziowej skały. Wielkość wyznaczonej w planie przekroczyli o 4,6 proc., zaś do poziomu produkcji z tego samego okresu 1985 r. zabrakło im zaledwie 0,1 proc. Zadania planowe wszystkie kopalnie przekroczyły, tylko „Rudna” i „Konrad” mają ujemną dynamikę. 136 tys. 231 ton Cu w koncentracie to rezultat pracy załóg górniczych w tym roku. Również i w tej pozycji wszystkie kopalnie przekroczyły ustalenia planu, a „Lubin” i „Sierszowice” wyprodukowały więcej niż przed rokiem. W okresie od stycznia do kwietnia wytopiono w hutach 125 tys. 457 ton miedzi elektrolitycznej, a więc tyle, ile zaplanowano i o 1,9 proc. więcej niż w ciągu 4 miesięcy 1985 r. Metalurzy z „Legnicy” przekroczyli plan, ale mają ujemną dynamikę, natomiast załoga z HM „Głogów” realizowała zadania planowe w 100 proc. i uzyskała lepszy wynik niż przed rokiem.

W 1986 r. kombinat sprzedał zagranicznym odbiorcom 68 tys. 798 ton miedzi i wyrobów z niej, wykonując plan w 101,3 proc. Zauważamy jednak, iż w takim samym okresie przed rokiem eksport był wyższy o 3,3 proc., ale wówczas znacząca pozycja stanowił koncentrat, który w br. nie jest już przedmiotem obrotu handlu zagranicznego. W kwietniu wyszło z KGHM na obce rynki 16 tys. 234 tony „czerwonego złota”, czyli o 1 proc. mniej niż zakładał plan, lecz o 16,3 proc. więcej niż w analogicznym miesiącu 1985 r.

Po 4 miesiącach górnicy i hutnicy mają za sobą znaczną część zadań wyznaczonych na bieżący rok. Przy upływie całorocznego czasu pracy w 32,9 proc. zaawansowanie planu 1986 r. wynosi w wydobywaniu rudy miedzi i 33,2 proc. w produkcji miedzi elektrolitycznej.

Gratulując załogę KGHM doskonałych wyników, życzymy jej utrzymania wysokiego rytmu produkcji także w następnych miesiącach.



Fot. J. Grzeszczyk

(Ciąg dalszy ze str. 1)

su reporterskiego oraz wydaniu w niewielkim nakładzie tomiku opowiadań zapisałem się do Związku Literatów i odtąd wiodłem żywot „wolnego strzelca”, spędzając dni na słodkim nierobstwie. Zaliczki z wydawnictw wystarczały mi na pokrycie bieżących potrzeb, a kiedy popadałem w tarapaty, zawsze mogłem liczyć na pomoc Joli, mojej rodzonej siostry, która dzięki ukończeniu z wynikiem celującym aplikacji adwokackiej rychło zrobiła w palestrze oszałamiającą karierę.

Na tym tle Agata i Ryszard stanowili parę zaiste szczególną. Ich wzajemne uczucie wzbudziło już na studiach i rychło zaowocowało małżeństwem. W środowisku, w którym nieustannie zmiany partnerów były nieodłącznym rekwizytem codzienności, związek Ryska i Agaty wydawał się czymś zgoła anachronicznym, przez co zresztą podwójnie podniecającym. Aga w teatrze zajmowała się choreografią, a Ryszard postawił na reżyserkę. Kiedy naszą awangardową scenę nieodwołalnie zamknięto pod pretekstem zagrożenia przeciwpożarowego (w istocie, jak nam prywatnie wyjaśniono, chodziło zupełnie o inny pożar, który nieopatrznie wznicił się nie do końca przemyślanym festiwalowym spektaklem), Rysiek zaczął się na studium afrykanistycznym a Aga w wytwórni filmów dokumentalnych, gdzie robiła krótkometrażówki o sztuce, objeżdżając z kamerą prowincjonalne muzea i skanseny. Później, gdy urodziła dziecko, ciężar utrzymania rodziny wziął na siebie Ryszard. Ku naszemu zaskoczeniu zaczął malować; trząskał taśmowo jakieś ślne miniatury z widokami Kamierza, które szły jak woda. Cudziomocem bardzo również przypadł do gustu eksploatowany przez Ryska bez końca motyw drogi z wierzbami plącącymi (osobiście załowaliśmy, że zabrakło w nim miejsca dla pastuszka z fujarką) oraz opuszczonej wiejskiej chaty z dawno wygasłym kaflowym piecem.

Ryszard i Agata wynajmowali mansardę w samym centrum miasta. W sytuacji, gdy z biegiem lat nasze własne życia zaplotły w trudny do rozsuplania węzeł (Kasia, rozwódca się z Maciekiem zagarnęła jego mieszkanie, a Dorota i Grzegorz nie zdecydowali się na założenie rodziny) obszerna kawalerka na poddaszu stanowiła dla nas wymarzony azyl i miejsce stałych wieczornych spotkań. Po urodzeniu przez Agatę drugiego dziecka Ryszard przy pomocy miśternie skłonego przepieprzenia urządził na kilkumetrowych metrach kwadratowych coś w rodzaju sypialni dla malców, dzięki czemu nie przeszkadzały sobie nawzajem nawet wówczas, gdy w sąsiednich oknach gasły już światła. Nie wiedzieliśmy jeszcze, bo wiedzieć nie mogliśmy, że pochód, którym przemierzamy wspólnie scenę, z wolna zbliża się do miejsca, gdzie dane nam będzie ujrzeć to, co za kulisami i co wyrwie nas z bezpiecznego świata, jaki zbudowaliśmy.

Agata poczuła się źle wiosną; to był chyba koniec marca. Początkowo na jej dolegliwości nie zwracaliśmy uwagi. Już wcześniej miała jakieś kłopoty z hormonami, przeszła też długotrwałe zapalenie przydatków. Lekarz przepisał „Tanderil” w czopkach; kazał zgłosić się za miesiąc. Rysiek sprzątnął ten środek specjalnie z zagranicy, bo okazało się, że jest niedostępny w aptekach, brakowało go również wśród darów dla Kościół. Przez pewien czas Adze jakby się poprawiło, wkrótce jednak bóle powróciły ze zdwojoną siłą. Kiedy lykano doraźnie tabletki przestały pomagać, zapadła decyzja o przeprowadzeniu badań w szpitalu.

Postawiona przez lekarzy w dwa tygodnie później diagnoza spadała na nas jak grom z jasnego nieba. Analiza pobranego wycinka nie pozostawiała wątpliwości: u Agaty w okolicach węzłów chłonnych stwierdzono szybko postępującą, zmiany nowotworowe. Konieczna okazała się natychmiastowa operacja.

Ryszardowi, kiedy o tym mówił, łamał się głos. Cios, jaki go dosięgnął, sprawił, że poczuł się zupełnie bezradny. Aga, pojął to nagle z przeraźliwą jasnością, była dla niego sensem i treścią życia. Całe dnie spędzał w szpitalu, wydzwanając do wszelkich możliwych lekarzy. Łudził się, że pierwsze rozpoznanie było mylne. Prawie zebrał o jego weryfikację.

W ciągu miesiąca schudł i zmienił się na twarzy, gdy przygotowywał dla dzieci posiłki wszystko leciało mu z rąk.

Operacja — tak twierdził docent Karski z onkologii, jeden z najlepszych specjalistów w swojej dziedzinie — powiodła się. Wiele wskazywało na to, że nowotwór

kowało salowych i w pewnym momencie nasze dyżury przy łóżku Agi z konieczności przerodziły się w nieustanne czuwanie. Ona zaś gasła w oczach i coraz bardziej zapadała się w sobie. Docent Karski, w którego gabinecie Ryszard był stałym gościem, bezzadanie rozkładał ręce. To, co początkowo wydawało się zaledwie roboczą hipotezą, z czasem przyoblecło się w pewność: mimo nieświeżości wyrażonych objawów przerzutów, organizm Agaty wytrzymał nadal chorobę, a ognisko nowotworu przemieszczało się w organizmie prawdopodobnie wraz z krwią.

W pierwszych dniach lipca przyjechał do kliniki znany w kraju healer, który, tak głosiła fama, odnosił wielkie sukcesy w leczeniu chorych przy pomocy dotyku dłońmi. Odnaleźliśmy go w paryskim kościele, gdzie przyjmował swoich pacjentów. Obserwowałem twarz uzdrowiciela pochylającego się nad Agatą. Była ściągnięta, poważna i skąpiona.

wracaliśmy wieczorem ze szpitala, nagle powiedział:

— Słuchajcie, to wszystko nie ma sensu, jeśli Aga nie pomoże sobie sama. Czy zwróciście uwagę, że ona od początku biernie się wszystkiemu poddaje, w ogóle nie walczy?

Miał po stokroć rację. Uświadomiliśmy to sobie na podobieństwo ośnienia, które spływa w ulamku sekundy, pokazując niewidoczną dotąd drogę. To był, mógł być, klucz umożliwiający odroczenie biegu zdarzeń.

— Jak ona się nazywała? — zapytał Maciek. Nie od razu go zrozumiałem. Dopiero po chwili milczenia odparłem:

— Monahan, Evelyn Monahan.

Nazwisko Evelyn M. Monahan trafiło do annałów światowej literatury medycznej jako hasło wywołujące niezwykłego zaiste fenomenu. Mając 22 lata Evelyn M. Monahan uległa tragicznemu wypadkowi, w wyniku którego straciła wzrok, zaczęła chorować na padaczkę, a po czterech latach doznała dodatkowo paraliżu prawego ramienia. Skazana na trwałe kalectwo i przedwczesną śmierć pozostawiona sama sobie, nie poddała się. Postanowiła zwalczyć straszną chorobę, poprzez uruchomienie własnych pokładów nadświadomości, oznaczających w tym przypadku niezłomną wolę wyzdrowienia — wbrew wszystkiemu i wszystkim, za każdą cenę. Stało się to po dziewięciu latach marazmu i powolnego dogorywania. Przetwarzając przy pomocy bodźców psychicznych cierpienia w imperatyw życia Evelyn Monahan, niedysiejsza absolwentka psychologii eksperymentalnej na uniwersytecie w Georgii w Atlancie, odwołała się do swojego wyższego „ja”. Uwierzyła w nieograniczone możliwości psychiki, a wysiłek, jaki podjęła, stosując żmudne możliwe ćwiczenia, tylko pozornie wydawał się naddudzi. To, co dla innych było chciejstwem mirażem, niedosięgią nadzieją Evelyn potraktowała jako rzeczywistość, możliwą do osiągnięcia cel. I oto stało się coś, co medycyna określiła później mianem cudownego ozdrowienia. Po dziesięciu latach Monahan odzyskała nagle wzrok. Jednocześnie ustały nękające ją napady epileptyczne, a tydzień później ustąpił paraliż. Młoda kobieta zbadana przez lekarzy, okazała się całkowicie zdrowa.

Postanowiliśmy opowiedzieć Agacie historię Evelyn M. Monahan. Mała była przez cały czas przytomna tyle, że z każdym dniem słabsza. Kiedy podnosił się ją z łóżka, osuwała się z rąk, gdy poprawialiśmy pod głowę poduszkę z ulgą na nią opadała. Rozumieliśmy aż nadto dobrze, że trzeba działać szybko, gdyż nasz czas się kończy.

Aby pobudzić psychikę Agi, musieliśmy jednak najpierw poznać przyczynę, która w momencie ujawnienia się choroby — pogodziła Agatę z losem. Ta przyczyna mogła tkwić w niej samej, ale mogła mieć również swoje źródło w jakimś zdarzeniu, o którym nie wiedzieliśmy.

I właśnie wtedy z pomocą przyszedł nam przypadek. Podczas jednej z wieczornych rozmów Ryszard przypomniał sobie pewną historię sprzed dwóch lat.

Agata robiła wówczas film o Cyganach. To była krótka, dziesięciominutowa etiuda, wyświetlana później w kinach przed projekcją główną. Zdjęcia kręcono pod Przasnyszem, gdzie biwakował kilku dziesięcioosobowy tabor. Ponieważ zbliżało się cygańskie święto nadarzyła się okazja utrwalenia kamery związanych z nim obrzędów.

Wśród osób filmowanych przez ekipę była Palejka, Cyganka odznaczająca się zdolnością prekognicji czyli jasnowidzenia. Tak pryncypalnie utrzymywali ludzie, którzy się z nią zetknęli, a pośrednie potwierdzenie tej informacji znaleźliśmy w jednym z biuletynów lokalnej organizacji psychotronicznej.

ŚMIERĆ ZA ZGODĄ BOGA

udało się zlokalizować, resztę miały załatwić diatermie. Lekarzy niepokoiła jedynie utrzymująca się stale gorączka. Oznaczała, że w organizmie chorej dzieje się coś niedobrego.

Bywaliliśmy wtedy w szpitalu codziennie, dyżurując na przemian przy łóżku Agaty i pilnując pozostałych w domu dzieci. Gdy w miarę upływu czasu jej stan zdrowia nie poprawił się Maciek zatelefonował do Leningradu, gdzie miał znajomego chirurga, kandydata nauk. Zorganizował poprzez niego wypróbowany w tamtejszej klinice specyfik o silnych właściwościach antyproliferacyjnych. Ze swej strony Ryszard zdobył TFX — hormon grasicy, o którym było już głośno w prasie, choć jego działanie ciągle jeszcze pozostawało wielką niewiadomą. Niestety, również i te środki nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Aga nadal zmagała się z temperaturą, a co gorsza, zaczęła szybko tracić na wadze.

W połowie czerwca pojechalismy z Dorotą do Międzyrzecza Wielkopolskiego, gdzie — dowiedzieliśmy się od znajomych — przyjmował doktor P., leczący mikroelementami. Wróciliśmy tego samego dnia w nocy by nazajutrz przywieźć na oddział onkologiczny kilka opakowań preparatu opatrzzonego tajemniczymi symbolami TP-1 i TP-2. Po paru dniach lekarz kazał je odstawić: Aga po ich zażyciu wymiotowała, czuła się osłabiona, narzekała na bóle w jamie brzusznej.

Nie to jednak było najbardziej niepokojące. Zauważyliśmy, że Agata wprawdzie wita nas swoim zwykłym ciepłym uśmiechem, ale w tym jej uśmiechu pojawia się cicha rezygnacja; jakby złowrogie cień czegoś, co wcześniej czy później musi nieuchronnie nastąpić.

Łato tamtego roku było wyjątkowo upalne i około południa pokój, w którym leżała Aga, nagrzał się do tego stopnia, że nie pomagało nawet otwieranie na oścież okna. Dokuczały również muchy; zwabione zapachem potu, wypełniały pomieszczenie nieustannym brzęczeniem, siadały na koldrze, atakowały, nie dawały spokoju.

Na onkologii, jak wszędzie, bra-

Wychodząc, powiedział, że jest za późno. Choroba, jego zdaniem, poczyniła w organizmie Agi nieodwracalne spustoszenie, a nawet największy cud, dodał z łatwo wyczuwalnym sarkazmem, ma swoje nieprzekraczalne granice. Uzdrowiciel dał również wyraz przekonaniu, że chorą niepotrzebnie poddano naświetleniom; tę metodę terapii uważał za „wielką, tragiczną pomyłkę medycyny”.

Zaoferowanych mu pieniędzy nie przyjął, co Ryska wprawiło w stan bliski paniki. Wiedzieliśmy przecież, że facet należał do najlepszej opłacanych „ekstrasensów” i gdziekolwiek się pojawił, oblegany był przez tłumy ludzi, których oficjalna medycyna spisała na straty. Niechąc z jego strony do przyjęcia honorarium wróżyła najgorsze.

Wkrótce potem ściągaliśmy do szpitala hipnotyzera, który wsławił się tym, że kilka lat wcześniej podczas głośnej operacji przeprowadzonej w krakowskim instytucie znieczulił pacjenta na ból, tamując również nagły krwotok. Długo i cierpliwie eksperymentował z Agatą (nazywał to treningiem autogennym), usiłując ją uodpornić na ból. I on jednak również po kilku próbach dał za wygraną.

Na dodatek do tego wszystkiego doszły kłopoty z Ryszardem. Dopóki siedział przy łóżku Agi, jeszcze jako tako trzymał fason, natomiast po powrocie do domu kompletnie się rozklejał. Kiedy późnym wieczorem walił się na rozłożony w kącie materac — ustaliliśmy, że stałe powinien być przy nim ktoś z nas — lkał jak dziecko. I im bardziej potrzebował pomocy, tym wyraźniej dostrzegaliśmy, że jego niemoc udziela się nam samym. Ta niemoc jednak, nie zapominaliśmy ani na moment, miała zupełnie inny wymiar. My byliśmy dla Agi tylko przyjacielami — on na szale jej życia rzucił ciężar — dopiero teraz w pełni uświadomionego uczucia. Straszliwy paradoks polegał na tym, że gasnąca z każdą chwilą Agata nie mogła już go udziwniać.

Nie mogła... To chyba Grzegorz pierwszy wpadł na myśl, która od dawna kołatała nam się w głowie, ale nie potrafiliśmy jej wyartykułować. Kiedy pewnego dnia

Biografia Palejki należała do wielce zagadkowych. Podobno kiedyś dała się namówić pewnemu etnografowi na zwierzenia, zdradzając nieopatrzenie tajemnice, których nie miała prawa przekazywać. Po ujawnieniu tego faktu klan wydał na Palejkę wyrok śmierci. Współplemieńcy tak długo tłukli ją pałkami, aż przestała się ruszać. Ofiarę porzucili w przydrożnym rowie, sądząc że nie żyje. Dzięki temu Palejka ocalała. Po wielu miesiącach wyłaziła się z rany: wyszła ze szpitala. Ponieważ nie mogła już wrócić do swoich przylączyła się do innego taboru. Od tamtego też czasu zaczęła wróżbę, przepowiadając napotkanym ludziom ze zdumiewającą trafnością ich przyszłe losy. Wyglądało to tak, jak gdyby wskutek wstrząsu fizycznego oraz psychicznego, którego doznała, w jej mózgu powstała „szczelina” umożliwiająca paranormalne widzenie i niedostępną dla innych przekaz informacji.

Wszystko to mogło być oczywiście jedynie legenda, która w przekazywanych z ust do ust relacjach przeobraziła się w fakt. Równie dobrze jednak mogło okazać się prawdą.

Dotarliśmy do członków ekipy, z którymi Aga filmowała tabor pod Przasnyszem. Ku naszemu zaskoczeniu dokładnie zapamiętali ów epizod. Twierdzili, że po zakończeniu zdjęć Agata zaszła się z Palejką w jednym z wozów i długo z nią rozmawiała. Kiedy wreszcie wróciła do samochodu, była smutna i zamyślona.

— Jak by się w niej — powiedział operator — coś zapaliło i natychmiast zgasło.

Zapytali wtedy Agę — pół żartem pół serio, czy będzie bogata i czy nie zamierza przypadkiem zasmakować cygańskiego życia, ale ona wszystkie te zaczepki zbywała milczeniem. Potem zaś już do sprawy nie wracała.

Obejrzelśmy z Grzegorzem i Dorotą film Agaty. Interesowała nas zwłaszcza Palejka. Rozpoznałyśmy ją bez trudu, gdyż wśród barwnego tłumu wyróżniała się siwymi, zaplecionymi w długie warkocz włosami i pooraną bruzdami twarzą. Co jednak najbardziej zwracało uwagę to jej oczy; duże, przenikliwe, chwilami cofające się w głąb. Ta kobieta — nie było wątpliwości — musiała powiedzieć Agacie coś, co z nasze-

go punktu widzenia miało bardzo istotne znaczenie.

Wysłaliśmy do szpitala Dorotę. Tylko ona mogła wydobyć od Agi informacje, o jakie nam chodziło. Przesiedziała przy jej łóżku całą noc. Zaraz potem zatelefonowała, a to, co było dotąd jedynie przypuszczeniem, przyobiekło się w pewność: Palejka przepowiedziała. Adze rychłą chorobę oraz śmierć. Co najważniejsze jednak, osadziła to wydarzenie w czasie zbliżnym z wydarzeniami, które nastąpiły wczesną wiosną.

Nie zastanawialiśmy się, że tym oto sposobem pielęgnowany latami scientyzm niepostrzeżenie wciąż gnał nas w mroczny świat metafizyki, która my, ludzie nowej epoki, powinniśmy odrzucić. Wiedzieliśmy jedno: że musimy odszukać Palejkę i nakłonić ją, by w obecności Agaty odwołała swoją wróżbę. Uznaliśmy, że bez tego nasza próba uruchomienia psychiki Agi nie powiedzie się.

Trzeba było czasu, żebyśmy rozumieli swój błąd: błąd tym bardziej dotkliwy, iż wskazówki zegara-biegły coraz szybciej. Odnalezienie Palejki okazało się niemożliwe; koczownicze życie, jakie pędziła ze swoim taborom, sprawiło, że nikt nie wiedział, gdzie się aktualnie znajduje. Po dwóch tygodniach skapitulowaliśmy.

Ta droga wiodła do nikąd. Pozostała zatem ostatnia już szansa. Skoro ustaliliśmy dlaczego Aga poddała się, a bezpośrednio przyczyną, która to spowodowała, nie byliśmy w stanie usunąć, mogliśmy zrobić tylko jedno: rzucić na szalę naszych zmagania los dzieci Agaty i uczucie, jakie łączyło ją z Ryszardem.

Powtarzając bezustannie: „Musisz żyć” — dodawaliśmy natychmiast: „Dla nich, nie dla siebie”. Zaklinając Agę, by zmobilizowała wszystkie siły, jakie jej jeszcze zostały, nie zawahaliśmy się przed metodą brutalnych wstrząsów. Wolałbyśmy: „Daj z siebie przynajmniej połowę tego, co Ryszard: udowodnij, że jego uczucie jest warte twojego. Jeśli tego nie zrobisz, będzie miał prawo uważać — mówiliśmy to z zaciśniętymi zębami — że stawiając na ciebie, popełnił błąd”.

— Dlaczego? — pytała Dorota, z trudem powstrzymując drżenie głosu — uciekasz przed swoimi dziećmi? Czy ich nie kochasz? Czy są ci obojętne? Odpowiedź!

Byliśmy zimni i wyrachowani; nie dawaliśmy jej wytchnąć. Gdyby Ryszard pojawił, co dzieje się w małym szpitalnym pokoju w czasie, gdy on wyprowadzał swoich malców na spacer, pewnie by nas zabił. Ale my dobrze wiedzieliśmy czego chcemy. Po latach, jakie upłynęły od zamknięcia naszego studenckiego teatrzyku przez służbę przeciwpożarową, z powodu rozpalenia umysłów jego niedojrzałych widzów, musieliśmy odegrać najważniejsze w całej swojej karierze rolę Czyniaci los Ryszarda i jego dwojga dzieci po stokroć okrutniejszą niż powolne odchodzenie Agi. Graliśmy świadomie kartą psychicznej prowokacji, która umierającego obwiniała o to, że — akceptując biernie własną śmierć — nie myśli o tych, co zostaną. Krzycząc: „Jeśli rzeczywiście kochasz — walcz”, wyposażyliśmy Agę dzień po dniu, godziną po godzinie, w świadomość, której ona — zawsze dobra, łagodna, przechodząca przez życie piano — była pozbawiona.

I oto na naszych oczach zaczęło rodzić się i potęgnić coś, co jeszcze do niedawna wydawało się absolutnie niemożliwe. Agata jakby się w środku przelała, a jej apatia niepostrzeżenie przeszła w determinację. Pewnego popołudnia, po przebudzeniu, zjadła posiłek; poprosiła również o przyniesienie książki, której nie dokończyła, idąc do szpitala. Wycieńczona przez chorobę, wychudła, przykurczona od bólu, który raz po raz dęła ją w trzewiach, nagle zmieniła kolor oczu. Te oczy, dając słowo, zaczęły w niezwykle sposób błyszczeć jak gdyby zatliła się w nich iskra dawno pogrzebanej wiary i nadziei. Aż wreszcie, było to pod koniec sierpnia, Agata wstała z łóżka i, podtrzymywana przez Dorotę, wolno, krok po kroku zbliżyła się do okna. Patrząc na poprzecinany wąskimi alejkami park, w którym buchała pod niebo zieleń powie-działa:

— Muszę do nich wrócić. Aga umarła w nocy z soboty na niedzielę. Kiedy zjawił się u niej doktor Marek, by, jak zwykle, zrobić zastrzyk z morfiny, już nie oddychała. Odeszła nad ranem podczas pierwszego od wielu miesięcy głębokiego snu, który poprzedziło całkowite ustąpienie gorączki.

MAREK RYMUSZKO

towarzyska kronika kulturalna

W czwartek, 15 maja 1986 r., rozpoczynają się II Lubinskie Spotkania z Literaturą Miłosną. Przypominamy główne akcenty tych spotkań. Trwają one przez trzy dni, od 15 do 17 maja. Kilkunastu pisarzy (wymienialiśmy już ich nazwiska) spotka się w Lubinie i okolicy ze swoimi czytelnikami. Uroczysta inauguracja spotkań odbędzie się w „Galerii Zamkowej” o godz. 11.00, zaś od godziny 14.30 trwać będą rozmowy o pierwiastku miłosnym w literaturze, w trakcie sesji literackiej w DK „Żuraw”. Tam też zostaną wygłoszone referaty i komunikaty Alicji Patey-Grabowskiej, Andrzeja Gronczewskiego, Wiesława Kazaneckiego, Stanisława Srokowskiego, Waldemara Smaszcza, Tadeusza Sliwiaka, Ludwika Gadzińskiego i Tadeusza Sznercha.

W godzinach 16.00—18.00 odbędą się liczne spotkania literackie w Lubinie, Polkowicach, Gogowie, Łęgnicy, w domach kultury, klubach, szkołach, internatach, bibliotekach i zakładach placówkach kulturalnych. Natomiast wieczorem, po godzinie 21.00, przebiegać będzie impreza pt.: Muzyka i poezja, w tym także czasie odbędzie się recital piosenkowski Wojciecha Popkiewicza.

Z imprez towarzyszących warto wymienić kiermasz książek, który powinien trwać już od godziny 10.00 rano na placu Wolności, oraz wystawy kwiatów i sztuki nieprofesjonalnej. Szczególnie polecamy recital Romana Kołakowskiego, który odbędzie się w klubie MPiK o godzinie 19.00. Dom Kultury „Żuraw” przewiduje noc jazzu i poezji. Roman Kołakowski wystąpi także w MPiK w Lubinie (godz. 16.30), a Wojciech Popkiewicz w DK „Impresja” w Polkowicach (godz. 18.00).

Drugiego dnia (16 V) nadal trwać będą spotkania autorskie (godz. 10.00—13.00) i warsztaty literackie (np. nauczycieli piszących z Waldemarem Smaszczem — godz. 10.00 — MPiK Lubin), zaś po południu, od godz. 15.00 — dalszy ciąg sesji literackiej i dyskusji o miłości — w DK „Żuraw”. Natomiast w godzinach wieczornych znowu pisarze spotkają się ze swoimi czytelnikami, a po godzinie 21.00 w klubie SITG zaproszeni poeci i goście wezmą udział w turnieju jednego wiersza.

Trzeciego dnia pisarze i działacze kultury spotkają się z władzami Lubina na dyskusji o kulturze miasta.

„Galeria Zamkowa” w Lubinie kusi wyjątkowo atrakcyjną propozycją, mianowicie „erotyzmem w plastyce”. Jak więc widać, w maju roi się od miłości. Dochodzą głosy, że I Biennale Erotyczne zgromadzi niemałych tuzów sztuki z kilku krajów europejskich i pozaeuropejskich. Tak się zaczyna dochodzenie do czołówki świata w organizacji ważnych rzeczy. Nie wątpimy, że już na inauguracji II Lubinskich Spotkań z Literaturą Miłosną nie zabraknie konsekwentnie pięknych plócien, bowiem „Galeria” będzie czynna od rana.

Żeby było barwniej i jeszcze miłośniej, klub MPiK w Lubinie proponuje „Sex libris”, czyli wystawę fotograficzną Jerzego Kosinięckiego z I Lubinskich Spotkań z Literaturą Miłosną. Wprawdzie nie wiemy, skąd to „sex”, bo na własne oczy nie widzieliśmy, ale artysta ma wyobraźnię, więc może nie widząc, widział. Na dodatek ten sam MPiK pokazuje także „eksklibris” związany z Mikołajem Pruzo. Sama rozkosz!

KORNIK

PROJEKT NOWEGO DRZEWIA

nie palma nie eukaliptus
nie drzewko szczęścia nie dąb
nie drzewo na trumnę czy na — krzyż

lecz drzewo na stół
który zawsze byłby zastawiony
i DRZEWO na dom

który miałby piętra
z wiecznej TESKNOTY
za dobrem i prawdą

wszędzie stare drzewa
gdzie jest ziarno drzewa
na dom i stół

może zwrócić się o pomoc
do pięciu architektów włoskich
którzy wygrali konkurs na
projekt nowego więzienia

W BURSZTYNIE ŻYCIA

w bursztynie życia
zastygłe na zawsze
młode serca ludzi
starych

MIAŁEŚ KIEDY W RĘKU ZYWEGO PTAKA?

miałeś kiedy w ręku żywego ptaka
czułeś jak drży cały i bije mu serce
jak przymyka ze strachu przed człowiekiem oczy

czy wiesz że tym ptakiem
wielokrotnie byłem ja
bo ja więzię w sobie ptaka mej duszy

czy widziałeś plecy księżycy
dlaczego szkoła milczy o jego zdobywcach
z jakiego powodu jest tyle pytań bez odpowiedzi

zadają je tobie Boże z nadzieją
będąc drżącym ptakiem
w twoich rękach

OTRZYMAŁEM SPADEK

odziedziczyłem po zmarłym ojcu
tylko starą czapkę z nutrii

CZAPKA bez piór bez czapiego
nad otokiem piórka smutna

ojcowa czapka zwyczajna — zimowa

nie chroni od mrozu zimno w niej

od myśli które szukają
cienia SPRAWIEDLIWOŚCI



EMIL BIELA

SZCZĘŚLIWE WYPRAWY DO PRZEDURODZENIA

nie znam swojego życiorysu
inni lepiej go znają i rozumieją
na szczęście czasem we śnie CZAS

cofa się we mnie i psy
zegarowe
przestają na mnie czekać

znowu jestem ocalałym
uciekającym z ATLANTYDY

poganinem który szuka Boga
w słowiańskiej wielkiej puszczy
modelem Michała Anioła

paulem z Jasnej Góry
żołnierzem carskim krawcem
warszawskim

i wreszcie panem sobiepańskim
z niewidzialnego dworu w
ogrodzie rajskim

Tropami Bohatera

24 kwietnia 1977 r. Chorągiew Legnicka ZHP otrzymała sztandar ufundowany przez społeczeństwo woj. legnickiego i przyjęła zaszczytne imię „Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego”. Od tamtego doniosłego wydarzenia drużyny, hufce i Komenda Chorągwi współpracowały wiele form pracy z bohaterem. Jedną z nich jest organizowany od 5 lat w Tygodniu Bohatera Chorągwi rajd harcerzy starszych „Szlakiem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego”. Celem jego jest m.in. poznanie woj. legnickiego, a szczególnie zakładów pracy KGHM, integracja i wymiana doświadczeń środowisk starszoharcerskich Chorągwi Legnickiej.

Historia rajdu nie jest długa. Wszystko zaczęło się w roku 1982. W pierwszym rajdzie wzięło udział 50 harcerzy. Wiele wskazywało na to, że forma ta nie chwyci. Niemniej jednak w roku następnym imprezę powtórzono. Została lepiej rozpropagowana i przygotowana, stąd też i większy udział młodzieży — ponad 100 harcerzy z terenu całej chorągwi. Stało się jasne, że jest potrzeba dalszego organizowania tej formy pracy pod warunkiem właściwego jej rozpropagowania, przygotowania i przeprowadzenia. Rajd wszedł na stałe do kalendarza imprez chorągwi.

Tegoroczny V „LGOM” (tak w skrócie rajd nazywany jest w środowisku starszoharcerskim) odbył się w dniach 25–27 kwietnia.

Zgłosiła się rekordowa liczba uczestników — ponad 400 harcerzy z terenu całej chorągwi. Z przyczyn organizacyjnych przyjęto „tylko” 300 osób zorganizowanych w 40 zastępach reprezentujących 9 hufców.

Raid przebiegał na czterech trasach. Pierwsza zaczęła się w Żukowicach. Rozpoczęło ją zwiedzanie Huty Miedzi „Głogów”, gdzie harcerze z zainteresowaniem i podziwem przyglądali się ciężkiej pracy hutników. Dalej pokonali trasę do Polkowic, gdzie był zlokalizowany nocleg i czekała nie spodziewana atrakcja — możliwość kąpiel w krytym basenie. Trasa druga rozpoczęła się w Legnicy, skąd po zwiedzeniu Huty Miedzi „Legnica” — udano się na wędrowkę do Prochowic. Trasa trzecia zaczęła się w Iwinach zwiedzaniem Zakładów Górniczych „Konrad”, po czym jej uczestnicy udali się do Chojnowa. Na czwartą trasę harcerze wyruszyli z Polkowic. Po drodze zwiedzili Zakłady Górnicze „Rudna” i wieczorem zameldowali się w Rudnej. W drugim dniu rajdu zastępy z wszystkich tras wyruszyły na samodzielną wędrowkę według marszruty przez siebie ustalonej w kierunku Lubina.

Każdy zastęp miał do wykonania dwa zadania. Pierwsze polegało na odszukaniu i przeprowadzeniu rozmowy — wywiadu z osadnikiem pierwszych lat powojennych na ziemiach odzyskanych, długoletnim pracownikiem KGHM, kombi-

tantem lub pionierem organizowania władzy ludowej na tych terenach. Drugim zadaniem było zrobienie czegoś pożytecznego dla innych zgodnie ze starszoharcerską dewizą: „Wyjdź — zobacz — pomysł — pomóż”. Harcerze wykonali wiele prac użytecznych szczególnie na rzecz rolników w formie pomocy przy pracach polowych.

Wieczorem wszystkie zastępy dotarły do Lubina, gdzie w Szkole Podstawowej nr 11 przygotowany był nocleg dla całego rajdu. Po spożyciu kolacji odbył się blok imprez programowych do wyboru przez harcerzy. Przeprowadzono Kuźnicę Starszoharcerską nr 1: „40 lat w pokoju — sad nad poglądem — czy i w jaki sposób my harcerze walczyć możemy o utrzymanie pokoju w kraju i na świecie”. Odbyła się wszechnica dotycząca funkcjonowania stopni, sprawności i znaków służb w drużynach starszoharcerskich oraz świeczkowsko — tzw. starszoharcerskie świąteczki. Późno w nocy wszyscy zmęczeni i pełni wrażeń minionej doby udali się na spoczynek. W niedzielę w ostatnim dniu rajdu przed południem odbył się bieg harcerski po terenie miasta Lubina.

W godzinach popołudniowych na placu przy pomniku Jana Wyżkowskiego — odkrywcy polskiej miedzi miał miejsce uroczysty apel końcowy, na który przybyli m.in. wice kurator oświaty i wychowania w Legnicy ppłk Edward Nowak oraz z-ca Komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP hm. PRL Tadeusz Koniak.

Ogłoszono wyniki współzawodnictwa zastępów. I miejsce na trasie nr 1 i puchar dyrektora Huty Miedzi „Głogów” zdobył zastęp

„Aurumianki” z hufca ZHP Zioloryja Na trasie nr 2 zwyciężył zastęp „Per pedes” z hufca Legnica, zdobywając puchar dyrektora Huty Miedzi „Legnica” na trasie nr 3 zastęp „Platerówki” z hufca ZHP Zioloryja który otrzymał puchar komendanta Chorągwi Legnickiej. Trasę czwartą wygrał zastęp „Sejlor” z hufca ZHP Legnica zdobywając puchar dyrektora generalnego KGHM w Lubinie. Po apelu wszyscy rozjechali się do miejsc zamieszkania znanając się słowami: „Do zobaczenia na VI „LGOM-ie”!

Komenda Chorągwi pragnie serdecznie podziękować wszystkim, którzy pomogli w organizacji rajdu przyczyniając się do tego, że była to udana impreza o dużych walorach wychowawczych. Szczególne słowa podziękowania kierujemy pod adresem Huty Miedzi „Legnica” Huty Miedzi „Głogów”, Zakładów Górniczych „Konrad” i „Rudna” oraz zarządu i KGHM za ufundowanie pucharów i cennych nagród. Dużą pomoc organizatorzy otrzymali od władz oświatowych, a szczególnie Szkoły Podstawowej nr 1 w Chojnowie, Szkoły Podstawowej nr 2 w Prochowicach, Szkoły Podstawowej w Rudnej, Szkoły Podstawowej nr 3 w Polkowicach oraz Szkoły Podstawowej nr 11 w Lubinie. Dużą pomoc okazał także Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Wspólnie z takimi sojusznikami kształtuje się prawidłowy front wychowawczy służący wspólnemu celowi — właściwemu wychowaniu młodego pokolenia Polaków.

hm. NIKODEM MIELCAREK

Prawie 7000 osób w Biegu Pokoju



Pierwsze wystartowały dziewczęta...

W Dniu Zwycięstwa, 9 bm., odbył się w Lubinie uliczny Bieg Pokoju. Na starcie stanęło 6720 osób, w większości młodzież szkolna. Trasa biegu, prowadząca ulicami: Niepodległości, Armii Czerwonej, pl. Wolności i z powrotem na ul. Niepodległości, wynosiła około 300 m. Przed rozpoczęciem biegu złożono wianki kwiatów pod Pomnikiem 25-lecia PRL.

Pierwsze wystartowały dziewczęta, a następnie w kolejności chłopcy, grupy starsze i zawodnicy w kategorii otwartej. Najwięcej młodzieży ze szkół podstawowych przybyło z SP nr 10 — 472 osoby, SP nr 8 — 288 oraz SP nr 3 — 220. Natomiast wśród szkół ponadpodstawowych i średnich przodowało Liceum Ogólnokształcące — 278 osób. Zasadnicza Szkoła Górnicza — 260 oraz Zasadnicza Szko-

ła i Liceum Ekonomiczne — 240 osób. Zakłady pracy reprezentowane były przez ZRG — 30 osób i ZG „Rudna” — 10. Zwyciężył Bagoan Grygorowicz z „Rudnej” przed Ryszardem Fakiem (ZRG). Najlepsze zespoły uhonorowane zostały pucharami ufundowanymi przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i redakcję „Polskiej Miedzi”.

Organizatorzy imprezy: lubiński OSiR i Wydział Oświaty, którzy nie spodziewali się aż tak wielkiej frekwencji oraz raszają za niedociągnięcia podczas trwania imprezy.

★

Lubiński OSiR organizuje w dniach 17 i 18 bm. wielki festyn rekreacyjno-sportowy dla mieszkańców miasta i okolicznych osiedli. Odbędzie się on na pl. Zielonym przy parku Wrocławskim. Zapraszamy wszystkich chętnych.

(m)



...i już na mecie.



W grupie zakładów pracy najliczniejsza okazała się ekipa ZRM. Zdjęcia: J. Kosiński



Z Lubina przez Legnicę do Krakowa...

Byłoby megalomanią sądzić, iż potyczki dziennikarskie zainteresują naszych Czytelników tak samo, jak relacje ze spotkań I-ligowej Jędrzejki Zagłębia. Ale sprawa ma o wiele szerszy zakres, niż by się to zdawało. Opinia o lubińskim El Dorado — krainie najbogatszej w Polsce — spędza sen z powiek nie tylko kibicom innych klubów, ale i — niestety — pewnym sprawozdawcom sportowym. Odpowiadając na zarzuty red. Andrzeja Pawelczyka — jednego z twórców mitów o Zagłębiu i „przepowiadacza” sromotnego spadku z ekstraklasy, a zarazem pracownika legnickiego oddziału Polskiej Agencji Prasowej — kończymy polemikę na łamach „PM”.

„ZNAWCA” PIŁKI NOŻNEJ

„czapka gore” — tak trafnie tytułuje swoje wypracowanie red. Pawelczyk, jakie ukazało się w „Tempie” z dnia 24 kwietnia br. Jedynie taki wniosek można wysnuć po przeczytaniu tego kryminału i właściwie na tym można skończyć. Ponieważ jednak krakowskie pismo sportowe nie jest w zagłębiu miedziowym tak powszechnie czytane jak „Polska Miedź” w... Krakowie (różnica kilkunastu tysięcy egzemplarzy nakładu) — parę słów wyjaśnienia. Otóż kierownictwo tejże redakcji uznało — realizując konsekwentnie swoją politykę — iż nadszedł czas rozprawienia się z „PM” i pilkarzami Zagłębia, jeszcze przed ostatnim meczem z ŁKS. Jak pisał arcymistrz felietonu kryminalnego red. Andrzej Pawelczyk: „Wiadomo bowiem, że barwy „Polskiej Miedzi” i Zagłębia Lubin są jednakowe”.

Szef „Tempa” red. Niemiec zlecając bojowe zadanie red. Pawelczykowi przecenił jednak intelektualne i fizyczne możliwości swojego pupila. Redaktor A. Pawelczyk — jak sam pisze — „sobotnie wieczory spędza na wielogodzinnej lekturze „PM”, a nad ranem otwiera gazetę na stronie trzynastą... (sportową)”. Tak więc — jak widać z formy i treści opracowania — zabrał się do napisania zleczonej pracy niewyspany z powodu czytania... „Polskiej Miedzi”. I stanął przed zadaniem przedstawiającym jego możliwości. Wspomniała koncepcja zgrzytliwego felietonu, którym miał pouczyć dziennikarzy MM, by nie zaczęli legnickiego przedstawiciela PAP, a także Wielkiego Brata z królewskiego grodu, zalamując się na rojących się w tekście niedorzecznościach. A więc „Gazeta Robotnicza” nie ukazuje się — nawet w Legnicy — w piątki, w tym dniu w sprzedaży jest „Magazyn „GR”, natomiast „Polska Miedź” wydawana jest w czwartki i jak wiedzą nasi Czytelnicy — szybko znikła z kiosków (mamy najniższą z dolnośląskich pism ilość zwrotów). Nie są to oczywiście dla felietonisty sprawy najistotniejsze, ale jeśli autor chce, by czytający „Tempo” mu wierzył, gdy przechodzi do sedna sprawy — powinien dbać o wiarygodność nawet w detalach. A może tak właśnie „pracuje” red. Pawelczyk?

Po zwierzeniach o trudach zdobywania „PM” — w drugiej części „eseju” dobrał się do waszego sprawozdawcy. Pisze on: „Jeszcze bardziej pasjonujące są jego prywatne (?) mecze z czeredą pseudosprawozdawców, ujadających jak wściekłe psy (tu red. Pawelczyka poniosła fantazja — skowycze bowiem tylko jeden piesek z Legnicy) na biedną drużynę z Lubina. Redaktor MM broni jej jak Rejtana, a atakuje nieczym kosynier Głowacki...” — tu dwójka z historii — analogia niefortunna. Głowacki bowiem walczył przyczynił się do zwycięstwa pod Racławicami, a ja

mimo najlepszych chęci nie jestem współautorem sukcesu Zagłębia. Zrobili to sami pilkarze bez żadnej pomocy”. Może red. Pawelczyk chodził do szkoły podstawowej w Lubinie, gdzie przez kilka miesięcy uczył historii jego przyjaciela nie tylko po piórce, p. Mikusa? Pisze on następnie: „Dostało się i wrednej „Trybunie Ludu” i „Rzeczypospolitej” i „Tempu”, i PAP, ale najwięcej „Przeglądowi Sportowemu”. Słusznie, bo miał pobierać nauki u mistrza Machnickiego, dziennikarza gazet i agencji pisać wyssane z palca bzdury, posuwając się do graniczących z absurdem insynuacji”. Koniec cytatu, wystarczy! Wszystkie te określenia typu „wredna”, ci „ujadający jak wściekłe psy sprawozdawcy”, te „wyssane z palca bzdury... do graniczących z absurdem insynuacji” to właśnie są insynuacje red. Pawelczyka i jest to po prostu dziennikarskie chuligaństwo! Legnicki PAP-owiec cytuję dalej moje słowa: „Warto, by redakcja „PS” zwyrfikowała nie tylko fachowe przygotowanie swego korespondenta w Lubinie (dotyczy p. Mikusa — przyp. mój), ale także i jego rzetelność...”. To prawda, tak napisałem i obecnie mam satysfakcję. Od chwili bowiem rozpoczęcia rozgrywek o mistrzostwo I ligi we wrześniu ub. r. staż sprawozdawców rozpoczęli panowie Mikus i Pawelczyk. Do końca rundy jesiennej p. Mikus przesyłał do Warszawy tendencyjne, a często i złośliwe relacje. Gdy wiosną redakcja „PS” zrezygnowała z tego rodzaju korespondencji, do Lubina przyjeżdżali etatowi pracownicy redakcji i w swoich relacjach obiektywnie przedstawiali wydarzenia na stadionie GOS. Natomiast postawa p. Mikusa wystarczała kierownictwu „Tempa” za właściwą rekomendację i aż do ostatniego meczu z ŁKS, w krakowskim piśmie „popisywał” się p. Mikus. Redaktor Andrzej Pawelczyk, którego w okresie całego sezonu niezbyt często oglądano na lubińskim stadionie, przekazywał do swojej centrali prawdziwy przebieg meczu jedynie wówczas, gdy... korzystał z pomocy przygodnych kibiców, sam bowiem w tym czasie przebywał w Legnicy! I już ostatni cytat: „W kolejnym numerze oberwało się PAP. — Znowu coś „niepokoi” pewnych sprawozdawców — grzmi redaktor Mściśław. Otóż korespondent Polskiej Agencji Prasowej relacjonując mecz Zagłębia Lubin z Zagłębiem Sosnowiec przytoczył się tym razem do sędziego spotkania, p. Michała Listkiewicza. Z jego wywodu wynika, że p. Listkiewicz nie nadaje się do prowadzenia spotkań na Węgrzech, dokąd ma wraz z kolegami wyjechać. Niby nie takiego, każdy może dowolnie oceniać poziom gwizdania, ale tutaj sugeruje się wyraźnie, że arbiter musiał być kupiony przez gospodarzy...”. I dalej... „Następny cios red. MM spadnie zapewne na legnickie „Konkrety”. Red. Pawelczyk szuka sojusznika w „Konkre-

tach”, ale nie „zauważył”, że pisalem również, iż trener sosnowieckiego zespołu p. Kopa, znany w kraju szkoleniowiec, udał się po meczu do szatni sędziów i podziękował im za obiektywne prowadzenie meczu! (Gdyby p. Pawelczyk chociaż raz polatywał się przed i po meczu do pomieszczeń klubowych i porozmawiał ze szkoleniowcami przyjeżdżnych drużyn, może mógłby się czegoś nauczyć!). A wracając do p. Listkiewicza, to również w „Tempie” z 24 IV red. Pawelczyk nie podał — choć miał okazję — żadnych faktów, które mogłyby dyskwalifikować warszawskiego arbitra. Nie muszę więc wskazywać, na kim „czapka gore...”.

M. MACHNICKI

P.S. Ponieważ red. Pawelczyk „uhonorowany” został pierwszą nagrodą tygodnika „Kultura” za... „najlepszy” reportaż kryminalny 1985 roku, proponuję zgłoszenie kryminału z „Tempa” do tegorocznego konkursu; może znowu coś kapnie...

I jeszcze ciekawostka. Szef „Tempa” red. Niemiec, ongiś ceniony koszykarz i wytrawny znawca tej dyscypliny sportu, prawdopodobnie wyjedzie do Meksyku, skąd relacjonować i komentować będzie przebieg mistrzostw świata w piłce nożnej. Życzymy więc Czytelnikom tego popularnego pisma wielu emocji i estetycznych wrażeń podczas czytania.

Puchar dla Zagłębia

Dużym sukcesem pilkarzy lubińskiego Zagłębia zakończył się, organizowany już po raz czwarty, turniej dla uczczenia pamięci marszałka dwóch narodów Konstantego Rokossowskiego.

W finałowym pojedynku, rozegranym w Legnicy, zespół Zagłębia pokonał po bardzo interesującej grze wrocławski Śląsk 3:0 (1:0). Dwie bramki zdobył Ptak (z karnego w 35 min. i w 87 min.) oraz Dudala w 75 min. Do przerwy przeważali wrocławianie, razili jednak nieskutecznością. W 44 min. Tęsiorowski nie wykorzystał rzutu karnego. Po zmianie pół lepsi okazali się lubinianie mając wyraźną przewagę.

Tak więc puchar wojewody legnickiego — Ryszarda Jelonka otrzymała drużyna Zagłębia, a wojewskowym wręczono puchar przewodniczącego ZW TPPR — Piotra Czał.

Dużą niespodziankę sprawili swym sympatykom pilkarze legnickiej Miedzi. W spotkaniu o trzecie miejsce pokonali oni w Złotorzy I-ligowy zespół Lecha Poznań 3:2 (1:1).

Eliminacje odbyły się w dwóch grupach — w Głogowie Śląsk pokonał Chrobrego 1:0 (1:0) i zremisował z Lechem 0:0 (w karnych 5:4), a Lech wygrał z Chrobrym 3:1. W Legnicy natomiast Zagłębie wygrało z Miedzią 3:0 (1:0) i z bułgarską drużyną Borea Stara Zagora 1:0 (0:0). Spotkanie Miedź — Borea zakończyło się remisem 0:0 (w rzutach karnych 5:4 dla Miedzi).

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z IV Biegów Przelajowych KGHM, które opublikowaliśmy w ub. numerze (19), wypadły nam wyniki biegu na dystansie 950 m grupy zawodników powyżej 40 lat.

Zwycięzcy Zdzisław Lipowski (HM „Legnica”) przed Mikołajem Kujawiakowskim (ZNM) i Leonem Garbaciakiem (ZG „Rudna”). Dalsze miejsca zajęli: 4. Mieczysław Wieckowski, 5. Kazimierz Niedzielski (ZG „Rudna”), 6. Zdzisław Cech (HM „Głogów”).

Przepraszamy, za mylną informację zawodników i organizatorów.

Piłkarskie klasy A i B

Na półmetku rundy wiosennej w rozgrywkach KL A i Juniorach prowadzonych przez OZPN Legnica pada dużo bramek. Na czele tych grup znajdują się zespoły MKS Zagłębia Lubin co świadczy o dobrej systematycznej pracy szkoleniowców.

KLASA A

Uzyskano następujące wyniki: Huragan — Pion 2:1, Chrobry — Odra S 7:0, Iskra — Prochowiczanka 1:5, Zagłębie — Odra G.M. 7:0, Stal — Victoria 4:0, Sparta — Miedź 2:0, Kolejarz — Pionier 1:4.

TABELA

1. Zagłębie Lubin	22	34	84:22
2. Stal Chocianów	23	32	73:36
3. Miedź Legnica	23	31	56:35
4. Mieszko Koszów	21	20	73:38
5. Chrobry Głogów	22	29	46:27
6. Pion Godziszewo	22	24	44:32
7. Pionier Radwanice	22	23	29:40
8. Sparta Głubczyce	22	22	50:38
9. Czarni Rokiki	21	22	41:44
10. Prochowiczanka	22	20	36:42
11. Odra Grodzice Małe	22	18	42:53
12. Kolejarz Miłkowice	22	15	43:62
13. Huragan Prochów	22	15	49:66
14. Iskra Kościelec	22	13	41:50
15. Victoria Ruda	22	11	31:78
16. Odra Ścinawa	22	10	30:52

JUNIORZY STARSZY KL. W

TABELA

1. Zagłębie Lubin	14	26	90:37
2. Chrobry Głogów	13	20	45:40
3. Górnik Złotorynia	14	15	29:40
4. Chocianów	13	16	38:45
5. Stal Chocianów	13	14	34:20
6. Zamek Przemków	14	13	23:17
7. Konfeks Legnica	14	13	26:30
8. Miedź Legnica	13	11	33:38
9. Prochowiczanka	14	11	27:20
10. Kuźnia Jawor	14	9	19:57
11. Górnik Polkowice	12	8	17:28
12. Hutnik Rudna	14	7	22:79

JUNIORZY MŁODSI KL. W

TABELA

1. Zagłębie Lubin	14	27	59:5
2. Chrobry Głogów	13	20	47:9
3. Miedź Legnica	13	20	38:12
4. Prochowiczanka	14	20	27:21
5. Kuźnia Jawor	14	19	30:14
6. Konfeks Legnica	14	17	29:23
7. Stal Chocianów	13	17	24:25
8. Górnik Polkowice	12	9	24:32
9. Zamek Przemków	14	8	27:38
10. Hutnik Rudna	14	8	10:45
11. Chocianów	13	4	9:48
12. Górnik Złotorynia	13	3	17:68

Tabela zespołów młodzieżowych sa niepełna, ponieważ niektóre kluby nie podała do OZPN wyniki.



XVIII KACZAWSKI...

Już w tydzień po X Wiosennym Rajzie Turystycznym KGIM (15-18 maja) na szlaki turystyczne Pogórza Kaczawskiego, Gór Sokolich, Rudaw Janowickich i Wzgórz Strzegomskich wyruszą uczestnicy jednej z najstarszych imprez kombinacyjnych - XVIII Ogólnopolskiego Rajdu Kaczawskiego Górników i Hutników Miedzi, którego organizatorem jest Oddział Zakładowy PTTK „Hutnik” przy Hucie Miedzi „Legnica”. Impreza rozpocznie się w piątek 23 maja i zakończy w nie-

dziele 25 maja na polu bitewowym przy Wawozie Mysliborskim. Rajd przebiegać będzie następującymi trasami:

Trasa nr 1 - 3-dniowa
Start ze stacji PKP w Trzcinie 23 maja, godz. 9.00 - Sokolik - schronisko „Szwarcarka” - Bolesław - Janowice Wielkie - Miedziąka - Cielonowice - Turzec - Płonina (nocleg) - Bolkow - Swiny - Kwietnik - Radogost - Myslibórz (nocleg) - Jerzykow - Wawóz Staruchy - Górzec - Raczecze - Myślinów - Wawóz Mysliborski. Kierownik trasy - Janusz Janczyński.

Trasa nr 2 - 2-dniowa
Start ze stacji PKP Wojcieszów. Dolny 24 maja, godz. 8.00 - Lipa - Nowa Wieś Wielka (nocleg) - Wawóz Mysliborski. Kierownik trasy - Marek Sankiewicz.

Trasa nr 3 - 2-dniowa
Start ze stacji PKP Strzegom 24 maja, godz. 10.00 - Góra Krzyżowa - Obóz „Gross Rosen” - Czernica - Paszowice (nocleg) - Wawóz Myśl-

borski. Kierownik trasy - Jarosław Szczepanowski.

Trasa nr 4 - 1-dniowa
Start ze stacji PKP Jawor 25 maja, godz. 9.30 - Małe Organy Mysliborskie - Wawóz Mysliborski. Kierownik trasy - Józef Indeka. Pełni on również funkcję kierownika rajdu. W ścisłym kierownictwie znajdują się także inż. Bogusław Kubicki i mgr Krystyna Weucka.

W trakcie trwania rajdu odbywać się będą liczne konkursy.

Kajakarze na start.

W czerwcu (14-15) Lubuskim Szlakiem Wodnym przebiegać będzie IV Sylwus Kajakowy KGIM. Jego organizatorem jest Oddział Zakładowy PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów”. Start do I etapu spływu nastąpi ze stacji wodnej w Konopolce (14), a meta znajdować się będzie w Kopanicy. II etap (15) rozpocznie się turystycznym ślalomem w Kopanicy. Skład uczestników spływu popłyną do Zbyszyna. Na trasie tego etapu czeka ich jeszcze wysięg kajakowy. W spływie brać będą

uczestnicy ekipy zakładowej (po dwie 1-osobowe osady) oraz turyści indywidualni na własnym sprzęcie. Kierownictwo spływu sprawować będą: mgr inż. Jerzy Hallala - komendant, Ryszard Jacyno - sędzia główny i Krzysztof Nowak - szef pilotów.

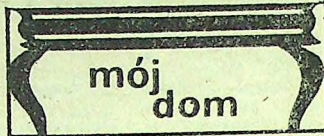
Zgłoszenia na spływ przyjmowane będą przez organizatora Oddział Zakładowy PTTK przy Hucie Miedzi „Głogów”, 87-231 Żukowice w terminie do końca maja br.

VIII Spartakiada Sportów Wodnych.

Rozpocznie przygotowania do kolejnej swojej spartakiady wodniacy z Zakładów KGIM.

Przewiduje się, że w imprezie tej weźmie udział ponad 500 pracowników. Dziś ogłaszamy jej terminy: do szczegółów wróćmy w jednym z następnych numerów FM.

Regaty żeglarskie rozegrane zostaną na 1. Ślawskim w dniach 11-15 czerwca. Pływacy wystartują 21 czerwca na krytej pływali w Głogowie. Kajakarze w dzień później w Lubiatowie, a wędkarze 29 czerwca w Tatarce.



mój dom

Jeszcze tak niedawno uważaliśmy wersalkę za mebel nie tylko praktyczny ale i bardzo ładny, elegancki. Jak to się gusty zmieniają! Coraz częściej wersalkę suguje... poczciwa kanapa. I jeśli tylko nie pozbyliśmy się jej, trium-

falnie wraca ze strychu czy piwnicy gdzie czekała na lepsze czasy. I doczekała się! Teraz każdy szuka mebli mniej standardowych, już nie za wszelką cenę segmentów, regałów, amerykańek. Wraca do łask stary kredens, kanapa...

Jak „zahienić” wersalkę na malowniczą kanapę? Sześć płaskich, wzorzystych poduszek (trzy na siedzeniu, trzy na oparciu) a może być i więcej, umieszczamy na wersalce czyniąc z niej przytulną kanapę. Wnętkę, w której umieścimy tę zmodyfikowaną wersalkę można wymościć taką samą tkaniną. Mo-

że być gładka lub wzorzysta, imitująca kilim, może też to być surowy len. Starannie wygładzony materiał rozpinamy na wąskich lekich, drewnianych listewkach i całe prostokąty przybijamy bezpośrednio do ściany.

Również regał możemy nieco zmodyfikować. Drzewiczki można obić tkaniną zamocowaną wąskimi listewkami, na której widnieje haft. Ten sam motyw haftu umieścimy na poduszce, która będzie leżała na stojącej obok kanapie lub fotelu. Taki dekoracyjny haft możemy wyciąć ze starego obrusa

lub ze zniszczonej od spodu poduszki. Haft może mieć też i inne zastosowanie. Umieszczony w starej ramie lepiej udekoruje ścianę niż „obnoszone” reprodukcje.

Również ławę, która nam się znudziła, możemy odnowić. Trzeba ją przykryć serwetą suto obszą marszową falbanką. Ciekawy efekt daje też obszyte gładkiej serwetki pasmanterią wzdłuż brzegów i czterema pasami przecinającymi serwetę na krzyż. W przecięciach powstaną miejsca na 4 nakrycia a pośrodku skrzyżowania miejsce np. na wazon.



praktyczna pani

Zamiast tradycyjnych obrusów lnianych czy adamaszkowych, lądnych i eleganckich, ale wymagających częstego prania, w wielu domach, zwłaszcza gdzie są małe dzieci, używa się na co dzień obrusów z ceraty czy folii plasty-

kowej. Po każdym posiłku taki obrus przeciera się gąbką zwilżoną ciepłą wodą i wyciera do sucha. Obrusów z ceraty nie należy prać, ale zmywać po wierzchu. Nie wolno do ich mycia używać detergentów ani -proszków, nie wolno stosować „Bielinki” ani innych wybielaczy. Raz na dzień dobrze jest ceratę przetrzeć mieszaniną mleka i wody (1:1), a raz na miesiąc wetrzeć mieszaninę octu, spirytusu denaturowanego i oleju lnianego (1:1:1). Zapewni to ceracie elastyczność i połysk. Obrusy z folii można prać w wo-

dzie z detergentem. Bardzo brudny obrus trzeba przed praniem namoczyć przez 24 godziny w wodzie z „Ludwikiem” czy „Antkiem”. Nie wolno chować do szafy obrusów nawet lekko wilgotnych.

Jak przechowywać i konserwować obuwie? Ze względów higienicznych nie powinno ono być w tej samej szafie co odzież i bielizna. Najlepszym rozwiązaniem jest oddzielna szafka lub półka umieszczona w przedpokoju. Do szafki chowamy wyłącznie obuwie suche i czyste. Powinno też być dokładnie wypastowane. Obu-

wie, które stwardniało, trzeba nasmarować natą, a kiedy natfa wsiąknie w skórę - wetrzeć pastą i po 20 minutach wypolerować. Popękane obuwie naciera się olejem rycynowym. Plamy z deszczowej wody należy nacierać białą wazeliną i po paru minutach pastować. Obuwie ze sztucznego tworzywa, po przemyciu wodą z octem, należy natrzeć odrobina kremu „Nivea”. Obuwie odstawione na przyszły sezon trzeba po oczyszczeniu i wypastowaniu włożyć na prawidła lub wypchać starymi gazetami.



co na stół

PIERNIK

40 dag mąki pszennej, 10 dag cukru, 25 dag miodu naturalnego lub sztucznego, 2 łyżki masła lub mar-

garyny, 2 jaja, 1/2 szklanki mleka, 1 łyżeczka sody oczyszczonej, 1-2 łyżeczki korzeni (tłuczonych goździki, cynamon, ziele angielskie) lub gotowej przyprawy do pierników. Kilka kropli różnych zapachów. Mąkę utrzeć z masłem (lub margaryną), jajkami i cukrem. Miód podgrzać, lekko zrumienić i gorący dodać do tej masy. Wlać sodę rozpuszczoną w niewielkiej ilości wody, dodać przyprawę lub korzenie, zapachy i mleko. Ciasto powinno mieć konsystencję gęstej śmietany. Wyrobioną dokładnie masę odsta-

wić na 4 godziny (nastąpi fermentacja). Następnie wylać ciasto na wysmarowaną tłuszczem formę, wstawić do średnio nagrzanego piekarnika i piec około 1 godziny ostrożnie próbując drewnianym suchym patyczkiem, np. zapalką, czy dobrze wypieczone. Wystudzony piernik można przekroić i przelozyc marmoladą lub jakąś masą. Do ciasta można przed pieczeniem dodać rodzynki lub siekane orzechy.

ROLMOPSY

Oczyszczone i odpowiednio długo

moczone śledzie solone obieramy ze skórki i usuwamy osi, dzielimy wzdłuż na dwa filety. Na każdym z nich układamy po-kawałku ogórka kiszzonego, kawałek cebuli, marynowanej papryki i kwaśnego jabłka. Zwijamy filety w ruloniki, spinamy wykalczką i układamy ściśle w słoiku. Zalewamy olejem przyprawionym kwaskiem cytrynowym i musztardą. Tak przyrządzone, mogą stać w lodówce nawet tydzień. Będą nawet smaczniejsze, gdy przemacerują się przez kilka dni w słoiku.



działkowicz

O SADZENIU ROŚLIN

Na naszych działkach wiosna w pełni. Zakwitły już kwiaty i drzewa. Coraz więcej czasu spędzamy na porządkowaniu i planowaniu upraw na ogródku. Część działki już zagospodarowaliśmy, czas teraz pomyśleć o uprawie takich roślin, jak kapusta, ka-

lafiór, brokuły czy pomidory. Są to rośliny bardzo wrażliwe na gwałtowne skoki temperatury, stąd do sadzenia zabieramy się dopiero pod koniec kwietnia na początku maja. Zanim zakaszemy rękawy i przystąpimy do tego zadania, warto przypomnieć kilka ogólnych zasad związanych z sadzeniem rozsąd, będą one szczególnie pomocne dla młodych działkowców.

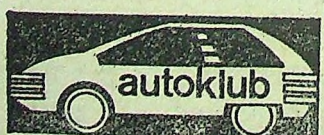
Przed przystąpieniem do sadzenia musimy przede wszystkim sprawdzić jakość materiału roślinnego. Rozsada powinna być kępą i mieć silną, grubą, niezdręwniałą łodygę. Liście najlepiej gdy są osadzone blisko siebie i intensywnie zielone. Bryta korzeniowa powinna być duża, korzeń jak naj-

miej uszkodzony. Należy unikać rozsady zbyt wyrosniętych gdyż trudno się przysymia. Przed umieszczeniem rośliny w glebie, trzeba ją dokładnie obejrzeć, czy nie występują na niej jakieś zmiany chorobowe, plamy, nacięcia, narośla na korzeniach. Bywa też, że na rozsadach spotyka się szkodniki.

Najkorzystniejsze jest umieszczanie roślin w wilgotnej glebie dlatego też doświadczeni ogrodnicy - działkowcy zalecają wykonywać sadzenie w dni pochmurne, deszczowe. Jeśli trafimy na pasmo pięknych, słonecznych dni do pracy zabierzmy się po południu. Sadzenie odbywa się w tzw. kwadrat,

prostokąt lub w sposób mijany. Kółkiem wykonujemy dołek takiej wielkości, aby swobodnie zmieścić się tam korzeń wraz z przylegającą do niego bryłą ziemi. Korzeń nie powinien być zawinięty. Lewą ręką ujmujemy rozsade a prawą wbijamy kolek ukośnie, dość głęboko, koło rośliny. Po wyprostowaniu kółka mamy pewność, że ziemia dobrze przylega do korzenia. Dołek zasypujemy.

Głębokość sadzenia zależy od gatunku rośliny. Rośliny kapusne i pomidory umieszczamy dość głęboko. Sałatę, seler, kalafior sadzimy płytko. Po tych wszystkich czynnościach pozostaje nam tylko obficie podlać rośliny.



autoklub

Elektronika w samochodach cz. 1

Szybki rozwój elektroniki w ostatnich latach przyczynił się do wielu zmian w budowie samochodów. W początkowym okresie elektronika samochodowa dotyczyła takich urządzeń wyposażenia dodatkowego, jak: obrotomierze, predkościomierze, mierniki

zużycia paliwa, sprzęt elektroakustyczny, regulatory pracy wycieraczek. Wprowadzenie systemów mikroprocesorowych umożliwiło kompleksową elektroniczną i wytworzenie nowych rozwiązań w jego konstrukcji mechanicznej. Podstawowe cele tych zmian to: zmniejszenie kosztów wytworzenia i eksploatacji pojazdów oraz zwiększenie bezpieczeństwa i komfortu jazdy. W samochodach nowej generacji stosuje się:

- komputery pokładowe sterujące przebiegiem jazdy,
- podświetlenie nadwozia,
- układ ABS,
- radio-kodowe otwieranie samochodu,
- elektroniczny zapłon bezkierkowy,
- elektroniczne sterowanie skrzynią biegów.

Pojawiły się deski rozdzielcze w postaci ekranu ciekłych kryształów lub z wykorzystaniem diod świecących, a „komputerowy głos” informuje do-

datkowo kierowcę o wszelkich usterkach i nieprawidłowościach.

W samochodach wyższej klasy układy elektroniczne zaczynają spełniać coraz więcej funkcji. Na przykład w samochodzie Toyota Crown, zastosowano mikroprocesor, który steruje wtryskiem paliwa, kątem wyprzedzenia zapalnic, predkością biegu lubożym silnika, diagnostyką, sterującą błogą i symulacją. Komputer pokładowy wykorzystano także do regulacji charakterystyki sztywności zawieszenia silnika, dzięki czemu zwiększa się komfort jazdy. Przy zwiększonym obciążeniu silnika, podwyższając obroty, hamowana silnikiem lub zmianą biegu, układ elektroniczny steruje działaniem specjalnych amortyzatorów podpierających silnik.

Firma Nissan od 10 lat prowadzi badania nad układem ostrzegającym kierowcę o pogorszeniu się jego zdolności prowadzenia pojazdu w wyniku zmęczenia. Układ ostrzegawczy współpracuje z układem kierowniczym wy-

posażonym we wspomaganie. Podstawowym elementem jest mikrokomputer do którego docierają informacje z czujnika kąta skrętu kierownicy, predkości skrętu oraz czujnika siły. W pamięci zarejestrowane są normalne reakcje kierowcy, które porównywane są następnie z informacjami przesyłanymi z czujników. Jeżeli kierowca jest zmęczony lub przysypia za kierownicą, włącza się lampka ostrzegawcza i dzwoni.

W luksusowych wersjach samochodów firmy Mitsubishi układ elektroniczny zapewnia samoczynne poziomowanie nadwozia bez względu na obciążenie, oraz zmniejsza przesłut nadwozia do 20 mm przy predkościach 90 km/h w celu obniżenia oporów powietrza. Dla zapewnienia bezpieczeństwa jazdy komputer chroni przed zablokowaniem i poślizgiem koł poprzez Anti-Bloker-System (ABS), oraz steruje podziałem momentu obrotowego na poszczególne koła.

W następnym odcinku dokonamy, Z. Bobowski

program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-04-15

10.10 Film dla II zmiany: Zabić se-
dzącego" produkcji francuskiej
16.25 Program dnia — dt — wiado-
mości.
16.30 Studio sport.
17.30 Dt — wiadomości.
17.40 Wschodnia budowlana.
18.05 „Zolnierska frontowa przyjaźń”.
18.30 „Sonda”.
18.40 Dobranoc.
19.10 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny
19.40 Publicystyka.
20.15 „Zabić seźnego” francuski film
fabularny

21.35 Kronika Wyścigu Pokoju.
21.50 Dt — komentarze.
22.10 „Klub międzynarodowy”.
22.30 Studio sport.
23.20 Dt — wiadomości.
23.25 Język francuski (26).

PROGRAM II

16.30 Język francuski (17)
17.00 „Życie od kuchni”.
17.30 „Uwaga dokument”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Wokół estrady”.
19.30 Dziennik.
20.00 Festiwal muzyczny — Łańcut
21.00 Studio sport.
21.35 „Milczenie” polski film fabu-
larny.
23.10 Studio festiwalowe — Łańcut
23.25 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK — 1986-05-16

10.10 „Dwudziestv grudnia” (1) — se-
rial produkcji ZSRR.
16.25 Program dnia — dt — wiado-
mości.
16.30 „Maisterklepa”.
16.55 „Płatek z Pankracym”.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Prosty rachunek”.
17.40 „Piłkarska kadra czeka”.
18.00 „Bez próby”.
18.40 Dobranoc.
19.10 „Studium”.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Monitor rządowy”.
20.30 Studio sport.
22.05 Dt — komentarze.
22.25 „Dwudziestv grudnia” (1) — 4-
odcinkowy film produkcji radzieckiej.
23.40 Studio sport.
0.10 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

17.30 „Czas przemian”.
18.00 „Klub Antoniego Plechniczka”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.10 „Przeogdy Guliwera” film ani-
mowany.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Galeria świata „Luw”.
20.30 „To jest moje życie”.
20.45 „Utracona część Katarzyny
Blum” — monodram Doroty Stań-
skiej.
21.35 „Złamana lilia” — film fabular-
ny (niemcy).
22.45 Studio sport.
23.25 „Stan krwawy”.
0.15 Studio festiwalowe — Łańcut
23.30 Wieczorne wiadomości
SOBOTA — 1986-05-17
9.00 „Sobótka” oraz film z se-
rii „Człowiek i pies” (15).
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 „Stare nowe, najnowsze”.
11.20 „Opowieści biblijne” (1).
11.35 „Tamte trudne lata”.
12.00 Studio sport.
12.30 „Barter” — program publi-
cystyczny.
14.00 Telewizyjny koncert żyweń.
14.30 „Technika na co dzień”.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powstanie-
nego — Tankred Dorst „Zakret”.
16.05 „Nie tylko Ociepko”.

16.30 „Człowiek dla człowieka”.
16.40 „Kram”.
17.20 Losowanie Dużego Lotka.
17.35 „Poczet poetów polskich”.
18.05 „Witryna”.
18.30 „Telewizyjny klub młodych”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamera wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ostatnie takie trio” polski
film telewizyjny.
20.45 Studio sport.
23.00 „Czas” — program publicysty-
czny.
23.50 „7 dni na świecie”.
24.00 Dt — wiadomości.
0.10 „Okup” (5) serial filmowy pro-
dukcji irlandzkiej.

PROGRAM II

15.00-0.15 Sobota w „Dwójce”.
15.05 Program dla dzieci i młodzie-
ży.
16.35 „Wideołeka”.
17.10 „Wszystko o mundałach”.
18.00 „Naukowa spuścizna świata
arabskiego” (6).
18.30 Program lokalny.
19.00 „Spektrum”.
19.30 Dziennik telewizyjny dla nie-
słyszących.
20.00 Orkiestra symfoniczna Filhar-
monii Monachyjskiej.
21.00 „Niezwykłe opowieści Stanisła-
wa Hady”.
21.35 „Tydzień w polityce” — ko-
mentarz Karola Szwendelorza.
21.50 „Studio Hi-Fi”.
22.30 „Czarownice w kralenie czarów” —
angielski film fabularny.
23.55 Wieczorne wiadomości.
0.00 Studio festiwalowe — Łańcut
23.55

NIEDZIELA — 1986-05-18

9.00 „Teleranek” oraz film z se-
rii: „Siedem żyweń” (1).
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 „Dzieje zamków” (2).
11.35 „Linda” (2) — węgierski serial
filmowy.
12.40 „Siedem anten”.
13.50 Telewizyjny koncert żyweń.
14.15 „Kraj za miastem”.
14.35 „Piekno i miłość” — film o
poezji.
15.00 Dt — wiadomości.
15.10 „Klub sześciu kontynentów”.
16.00 Studio sport.
17.20 „Studio 1”.
18.25 „Antena”.
19.00 Wschodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Powrót do Eden” (1) — film
serwiny produkcji australijskiej.
21.35 Studio sport.
23.05 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

9.25 Film dla niesłyszących „Powrót
do Eden” (1) — serial produkcji
australjskiej.
11.00 „Monte Cassino”.
11.30 Lokalny koncert żyweń.
11.55-23.20 Niedziela w „Dwójce”.
11.55 Powitanie.
12.00 „Kwadrans z heinałem”.
12.15 Dt — wiadomości.
12.20 „Jutro po midziak”.
12.50 „Na obcej ziemi” (5) serial
produkcji brazylijskiej.
13.40 „Zwierzeta w kamery”.
14.05 Studio sport.
15.00 „Godzina z...”.
16.00 „Jak rozwiązywać snop” (5) —
serial filmowy produkcji węgierskiej.
16.55 „Ciezarowcy”.
17.20 Dzwiedzi plus jeden.
18.05 „Kino-Oko”.
19.00 „Wywiady Irenei Dziedzi”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut 23.
21.00 Studio sport.
21.35 Wywiad z nieobecnym.
22.05 „Goraca afkańska teści”.
22.30 „Chłopi” (7) — „Bór” — serial

„U Walerka”

— Forum młodych spółdzielców —
spotkanie młodzieży z przedstawicielami
Rady Nadzorczej SM „Przysięcie”
16 bm., g. 18.
— Festyn rekreacyjno-sportowy 17
bm. od g. 11 w parku koło strzelnicy.
— Pokaz układania kwiatów 21
bm. o g. 17.
POLKOWICE — „Impresja”
— koncert piosenki śpiewanej w wy-
konaniu Romana Kosiakowskiego 15
bm., g. 17.
— konkursy rozwiązywania proble-
mów szachowych 15 bm., g. 18.
— spektakl teatralny dla dzieci pt.
„Tymoteusz Rymelcim” — cz. II, dnia
16 bm., g. 10 i 15.
— spotkanie autorskie z J. Termerem
16 bm., g. 14.
— koncert pn. „Dzieci szkole”, z któ-
regu dochód przeznaczy się na Naro-
dowy Fundusz Pomocy Szkole dn. 17
bm., g. 14.
— II Miejski Przegląd Piosenek
Dziecięcych pn. „Piosenki z ławki” 21
bm., g. 17.

LEGNICA — WDK

— Ogólnopolski turniej chórów „Le-
gnica cantat 18” w programie 14 bm.
godz. 20 — koncert inauguracyjny, 15
bm. godz. 15.30 i 19 — przesłuchania
konkursowe, 16 bm. godz. 10 — za-
kończenie turnieju, ogłoszenie wyn-
ków, wręczenie nagród i wyróżnień
oraz koncert laureatów: 14 bm. godz.
17, w Akademii Rycerskiej, recital
fortepianowy Erika Berchota 16 bm.
godz. 20 w kościele Mariackim —
koncert utworów Negro Spirituals.

TP.

23.20 Wieczorne wiadomości.
23.25 „Na 5 minut przed zakończeniem”.
PONIEDZIAŁEK — 1986-05-19
16.30 Studio sport.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Bezłitosny front” (12) — so-
cial sensacyjny prod. NRD.
18.30 Echa stadionów.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Laboratorium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Rozmowa na telefon” (1).
20.15 Teatr telewizyjny na świecie —
Laszlo Nemethi „Pantoflarz”.
21.25 Kronika Wyścigu Pokoju.
21.40 Dt — komentarze.
22.00 Telewizyjny film dokumental-
ny.
22.40 „Rozmowa na telefon” (2).
22.55 Dt — wiadomości.
23.00 Język niemiecki (27).

PROGRAM II

16.30 Język niemiecki (18).
17.00 „Bliżej prawa”.
17.30 „Zwyczajnie i obrzędy”.
18.00 „Poza Ziemią”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Piekni i wspaniali”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Kalendarz historyczny.
20.15 Gwiazd wielkiego sportu.
20.45 „A B C” — teleturniej języko-
wy.
21.45 „Nasza Warszawa”.
22.45 „Trzecia granica” (7) — „Myl-
ne szlaki” — film TP.

23.45 Wieczorne wiadomości.
WTOREK — 1986-05-20
10.10 „Avenida Paulista” (3) serial
produkcji brazylijskiej.
15.15 Program dnia — dt — wiado-
mości.
15.20 Dla dzieci: „Kameleon”.
15.45 Studio sport.
17.30 „Gazeta rolnicza”.
18.00 „Telewizyjny informator wy-
dawniczy”.
18.20 „Plusy i minusy, czyli gospo-
darze znaki zapytania”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Klinika zdrowego człowieka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zebrańie otwarte”.
20.30 „Avenida Paulista” (3) serial
filmowy produkcji brazylijskiej.

21.00 Kronika Wyścigu Pokoju.
22.05 Dt — komentarze.
22.30 „Wieczór z X muza”.
23.45 Dt — wiadomości.
23.50 Język angielski (27).

PROGRAM II

16.30 Język angielski (18).
17.00 „Savoir vivre a tu zycie”.
17.30 „Impuls”.
18.00 „Śpiwnik domowy”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Dekameron 40, czyli cudow-
ne przytrafienie pewnego nieboszczy-
ka” — film TP.

19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ekspres reporterów”.
20.15 „Magazyn motoryzacyjny”.
20.45 „Portret klasy” — Archiwum
Alfreda Panica.
21.50 Panorama kina radzieckiego
„Lea żurawie”.
23.20 Wieczorne wiadomości.
ŚRODA — 1986-05-21
10.10 „Każdy dzień lata” — film fa-
bularny produkcji radzieckiej.
15.40 Program dnia — dt — wiado-
mości.
15.45 Studio sport.
17.30 „Tik-tak”.
17.55 Losowanie Express Lotka i Su-
ber Lotka.
18.05 „Tele-gol” — Meksyk 86.
18.45 „Radar”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Archiwum XX wieku”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Lekcja niemieckiego” (1) —
film fabularny produkcji RFN.

22.05 Kronika Wyścigu Pokoju.
22.20 Dt — komentarze.
22.45 „Początki oświaty”.
23.30 Dt — wiadomości.
23.35 Język rosyjski (27).

PROGRAM II

16.30 Język rosyjski (18).
17.00 „Poradnik kliniki zdrowego
człowieka”.
17.30 „Salon muzyczny”.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Teraz my” (1) — program pu-
blicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Teraz my” (2).
20.15 „Dookoła świata”.
21.00 Studio sport.
21.45 „Teraz my” (3).
22.45 „Oszadny sam”.
23.15 Wieczorne wiadomości

OGŁOSZENIA

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątkę o treści: KGHM
ZG Polkowice, z-ca sztygara oddziało-
wego Edward Woitowicz. 92084-g
ZGUBIONO przepustkę służbową na
nazwisko Jan Wlezyński wydana
przez ZG „Polkowice”. 92086-g
ZGUBIONO przepustkę, wydaną przez
ZG „Polkowice” na nazwisko Henryk
Zarychta. 92087-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM dom jednorodzinny w
Chocianowie z wygodną garaż i bu-
dynek gospodarczy wraz z działką 20-
arowa zagospodarowana drzewami
owocowymi. Wiadomość: Chocianów,
ul. Żymierskiego 10. 92085-g

kanie w większym gronie — rozczą-
ruje.

● PANNA (23 VIII — 22 IX). Nowe,
warte uwagi kontakty towarzyskie.
Zajmą ci one dużo czasu — uważaj
by nie za dużo... Ta nowa sytuacja
może skomplikować twoje dotychcza-
sowe układy. Zastanów się czy warto.

● WAGA (23 IX — 22 X). Wypłyną
nagłe sprawy, które uważałeś za dawno
nieaktualne. Trzeba się będzie znów
nimi zająć. W kręgu spraw zawodo-
wych — twoja osoba okaże się teraz
bardzo potrzebna.

● SKORPIOŃ (23 X — 22 XI). Per-
spektywa czegoś miłego i nowego spra-
wi, że skupisz na tych „nowinkach”
całą uwagę. Warto będzie, choć nie
obejdzie się bez protestów ze strony
kogoś bliskiego.

● STRZELEC (23 XI — 22 XII). No-
we okoliczności, z których może wy-
niknąć jakaś dość poważna zmiana w
tym życiu. Ktoś nieśmiały, a bardzo
atrakcyjny, szuka możliwości poznania
ciebie.

● KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I).
Niedawno poznała osoba zaabsorbują-
cie bez reszty. Zainteresowanie będzie
wzajemne, ale nikt z Was nie zechce
się z tym zdradzić. Więcej inicjatywy!
Sukces pewny.

● WODNIK (21 I — 18 II). Wiele
spraw zbiegnie się w tych dniach i
niełatwo będzie się z nimi uporać.
Spokój i opanowanie sytuacji będą tu
jedynym wyjściem. Ktoś miły czeka
na spotkanie.

● RYBY (19 II — 20 III). Nowa po-
stać w bliskim kręgu zawodowym.
Szybko przekonasz się, że osoba ta
warta jest uwagi i sympatii. W sprawa-
ch finansowych — wystrzegaj się
nadmiernych wydatków.

WRÓŻBY SPÓD MIEDZIAKA

Specjaliści opracowali horoskop
specjalnie dla mieszkańców naszego
regionu uwzględniając bariery jakie
tworzą opady zanieczyszczenia — od-
gradzające nas od działania gwiazd.
Wierzymy jednak, że Czytelnicy przy-
jną go z przyjemnością oka i niezu-
pełnie powierzą swe losy gwiazdom.

● BARAN (21 III — 19 IV). Kilka
ważnych wiadomości, wartych twojej
uwagi. Postaraj się zdobyć na obiek-
tywizm w sprawie, która wkrótce wy-
płynie. W sentymentach — mila nie-
spodzianka.

● BYK (19 IV — 20 V). Dobre dni!
Działaj więc energicznie nie omijając
żadnej sytuacji, która może wróżyć
sukces. Wkrótce — znajdziesz się w
centrum uwagi osób, na których ci za-
leży.

● BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Dość
radkalny zwrót w twych bieżących
planach. Aby sprawy potoczyły się po
twojej myśli potrzebna będzie energia i
zdecydowanie. W finansach — większe
wydatki.

● RAK (23 VI — 22 VII). Trzeba
będzie rozkładać kilka skomplikowa-
nych problemów. Każdy krok, który
teraz zrobisz, musi być gruntownie
przemysłany. Miłe spotkanie — popra-
wi nie najlepszy nastrój.

● LEW (23 VII — 22 VIII). Bardzo
pracowite dni. Będzie to wymagać
energii i dobrej organizacji pracy.
Uznanie zwierzeńników sprawi ci dużo
satisfakcji. Szansa na nagrodę! Spot-

CO? gdzie kiedy

GŁOGÓW — MOK
— Przegląd zespołów wokalnych pn.
„Młode głosy”, 17 bm., g. 10.
LUBIN
KMPK
— II Lubinśkie Spotkanie z Litera-
turą Miłosną w dniach 15-17 bm. oraz
szereg imprez towarzyszących. Uro-
czysta inauguracja 15 bm. o g. 11 w
Galerii BWA.
— Koncerty umuzykalniające dla
dzieci i młodzieży pt. „Straszny dwór”
dn. 19 bm., g. 9, 10.15 i 11.30.
DKZM
— Spotkanie z literatem K. Ko-
szutkim 16 bm., g. 17 w kawiarni.
— Turniej tańca disco — finał dn.
18 bm., g. 10.
— Pokonkursowa wystawa prac dzie-
cięcych pn. „Matka”, 19-26 bm. w
hallu kinowym.
ZDK ZG „LUBIN”
— Otwarcie wystawy białej broni ze
zbiorów Cz. Sobonia 15 bm., g. 12.
— Spotkanie autorskie z T. Słiw-
kiem i S. Srokowskim 15 bm., g. 18.
— Recital piosenek autorskiej Woj-
ciecha Popkiewicza 16 bm. o godz. 17
oraz koncert zespołu „Tryl” o g. 18.
— Kabaret dla dzieci pt. „Aja” —
dzieciom i program estradowy dla
dorosłych pt. „Śmiech to nie grzech”
17 bm. od g. 15.30.

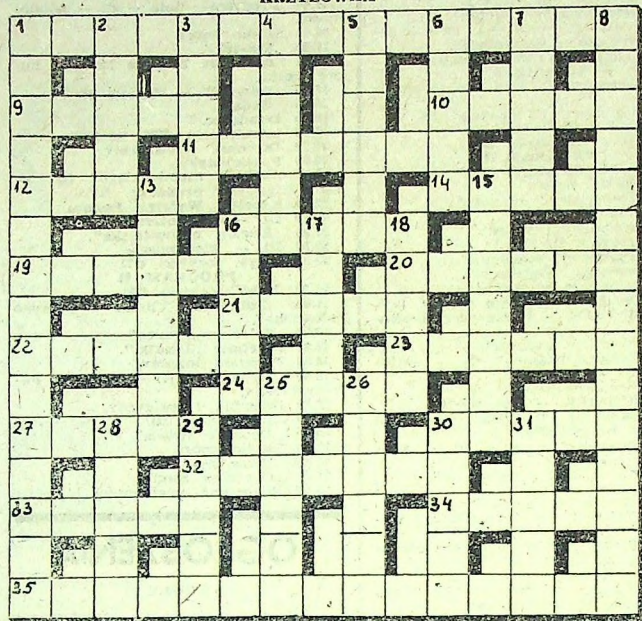
GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE „anagramek”
KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY



Nr 20 (115)

KRZYŻÓWKA



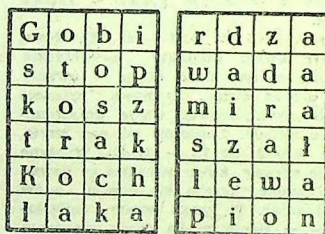
Poziomo:

1) nakretka kontrująca, 9) kawałek stali zawierający biegun magnesu, 10) stary gród pomorski, 11) ruch obrotowy, 12) dzień tygodnia, 14) ssak azjatycki z rodziny koniowatych, 16) mityczny władca Frygii, „producent” złota, 19) uroczystość objęcia władzy przez biskupa, 20) metalowy przegub do zawieszania drzwi, okien, 21) zimowa przeszkoda, 22) narada, sesja, 23) łaznik przyceiskowy, 24) opłacone okłaski, 27) zjawisko świetlne na niebie, 30) inwencja twórcza, 32) miejsce zsyłki w carskiej Rosji, 33) masa z miodu i orzechów, 34) nauczyciel wymowy, 35) jedna z nauk technicznych.

Pionowo:

1) przekonanie, 2) żółty metal, 3) bywa pełna goryczy, 4) „łyżwy” na kółkach, 5) grochodrzew, 6) klusak, 7) bywa naukowy, honorowy lub wykinawczy, 8) zarządzająca czymś, 13) ptak lądowy z rodziny chruścieli, 15) rozpędzona, przepaść, 16) roślina o pędach liściastych, pozbawiona korzeni, 17) wyrób tartaczny, 18) nie zawsze zdoła, 25) miasto w woj. zielonogórskim, 26) jeden ze sposobów wschodniej walki wrecz, 28) tatarskie lasy, 29) pierwiastek promieniotwórczy, 30) choroba nie tylko roślin, 31) najdłuższe pióro w ptasich skrzydłach, „ZBIGNIEW”

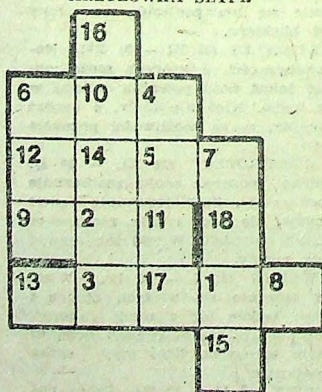
ANAGRAMÓWKA



Z podanych par wyrazów 4-literowych utworzyć wyrazy 8-literowe i wpisać je do prawego diagramu. Literę z pół oznaczonych, czytane kolejno

przedami poziomymi, utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

KRZYŻÓWKA SZYFR



Wszystkie litery uszeregowane w kolejności od 1 do 18 utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

Poziomo:
6) duży chrząszcz (krówka), 12) miasto w zach. Rumunii nad Maruszą, 9) ślepka, 13) kołczyna.

Pionowo:
12) uroszani z greckimi Eryniadami, 6) dawniej ubogi student, 4) postać z

„W pustyni i w puszczy”, 7) amerykański geolog, twórca chemicznego systemu minerałów lub Danuta dla znanych.

„Lo-Rys”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 18 (113)

Krzyżówka: D=4, N=16, P=11.

Krzyżówka:
Poziomo: wystrzał, nieborak, kompost, emocja, haracz, krzepa, traser, salmiak, Brazylia, ośmiokąt.

Pionowo: wynik, szermierka, zarys, łaka, osocze, bazar, chata, marsel, czerniak, alarm, kwant, obło.

Logogryf: Co masz, nie opuszczaj.

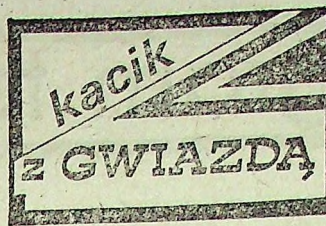
Krzyżówka:

Poziomo: spag, was, bak.
Pionowo: swad, nak, pas.

GŁÓWKA PRACUJE NR 17/112

Książki wylosowały:
1. Janina Serafin — Głogów.
2. Edmund Zychowski — Legnica.

Za nadesłanie prawidłowego rozwiązania Krzyżówki z Krokusem nr 2 nagrodę bon PKO 500 zł wylosował Mariusz Gajewski, Lubin, ul. Jastrzębia 77.



Dość często oglądamy ten nierówny (pod względem wzrostu) duet w „przebojach dwójki”. On: Nickolas Ashford, 45 lat, ona: Valerie Simpson, 39 lat; od 11 lat są małżeństwem. Poznali się, gdy Ashford przyjechał z Michigan do Nowego Jorku, by zostać muzykiem. To marzenie próbował zrealizować wspólnie. Grali, śpiewali, komponowali. Początkowo bez większych rezultatów, by wreszcie zostać zauważonymi przez największych. Ich utwór „Let's go get stoned” Ray Charles wykonał z takim powodzeniem, że tytuł stał się nr. 1 na amerykańskiej liście przebojów muzyki soul. Stałymi klientami duetu kompozytorów byli: Marvin Gaye, Quincy Jones, Diana Ross. Obecnie Nick i Valerie z powodzeniem wykonują swój aktualny przebieg „Solid”, którego powodzenie jeszcze bardziej umocniło pozycję tej

ASHFORD AND SIMPSON



dwójki na soulowym rynku. Ich interesy w Europie reprezentuje c/o Electrola, Maarweg 149, 5000 Koeln 41 (Ashford and Simpson).



MODA...

W londyńskim „Timesie”, w rubryce „urodziny” są podawane imiona i nazwiska nowo urodzonych dzieci. Jak wynika z tych ogłoszeń, w ub. r. Anglię nadawali swym synom najczęściej imiona James i Thomas, a córkom Elizabeth, Louise i Jane.

SPOSÓB NA DŁUGOWIECZNOŚĆ

Dzięki koziemu mleku Ema Begović, mieszkanka Serbii, dożyła 116 lat. Jak informują „Vecerne Novosti”, nie była ona nigdy poważnie chora. Niedawno pani Ema oświadczyła, że wkrótce zamierza po raz pierwszy udać się do dentysty.

MNIEJ PALA

Jak wynika z danych zachodniemieckiego ministerstwa ds. rodziny, w RFN zmniejsza się liczba młodocianych palaczy. Od 1978 r. do 1984 — udział palących papierosy w grupie od 14 do 19 lat spadł z 40 do 28 procent. Za to w grupie nieco starszej, do 25 lat notowano aż do roku 1982 wzrost liczby palaczy z 42 w 1972 r. do 52 proc. w dziesięć lat później.

BEZRADNI

zupełnie bezradni w rozprowadzeniu sfałszowanych przez siebie pieniędzy okazali się dwaj francuscy fałszerze. Wyprodukowali ponad milion franków, które potem, powiązane w paczki usiłowała sprzedać po „okazyjnej” cenie na ulicy. Aresztowano ich po pół godzinie.

SŁONA WODA

Na południowym wybrzeżu Morza Martwego w pobliżu biblijnego miasta Sodoma znajduje się studnia artezyjska z najbardziej słoną na świecie wodą. Z jednego litra wody z tej studni można uzyskać aż 420 gramów soli. Dla porównania, z 1 litra wody z Morza Martwego słynącego przecież z ogromnego stopnia zasolenia, uzyskuje się 250—300 g czystszej soli.

BESTSELLER

„Bardot, Deneuve, Fonda” — książka Rogera Vadima, która ukazała się w USA i we Francji wzbudziła ogromne zainteresowanie. Dwie panie, żony autora B. Bar-

dot i C. Deneuve wniosły skargę do sądu i zażądały po 200 tys. franków odszkodowania za naruszenie tajemnicy ich życia prywatnego. Czytelników interesują przede wszystkim pikantne szczegóły. Emocjonują się takimi rozdziałami książki jak: „Przez jeden tydzień dzieliłem sypialnię między Brigitte Bardot i Ursule Andress”, czy też tego typu zwierzenia, iż ojciec BB wyrzucił po ślubie cywilnym pana młodego z sypialni córki pozwalając na konsumpcję małżeństwa dopiero po ślubie kościelnym. Wprawdzie na 300 stronach tej książki Vadim opowiada o 30 latach kina francuskiego i trzech wielkich gwiazdach ale to jakby mniej frajuje czytelników...

ZAROBKI REAGANA

W ub. r. dochody prezydenta USA R. Reagana wyniosły, co właśnie ujawniono, 394.703 dolary. Pensja prezydenta wynosi 200 tys. dol. rocznie, Nancy Reagan dorzuciła do tego 772 dol. honorariów za występy w tv. Reszta — to procent z majątku zgromadzonego przez prezydencką parę.

BŁYSKAWICZNA DIAGNOZA

Japońscy specjaliści opracowali metodę pozwalającą na postawienie pacjentowi dokładnej diagnozy bez konieczności odwiedzenia lekarza. Chory musi tylko wypełnić ankietę zawierającą 235 pytań. Odpowiedzi wprowadza się do komputera i po pięciu minutach mózg elektronowy nie tylko dokładnie oceni stan zdrowia chorego, ale także wskaże specjalistę, do którego należy się udać.

NIEZWYKŁY ZARZUT

Kustosze Muzeum Sztuk. Współczesnej w Centrum Pompidou w Paryżu Dominik Bozo zrezygnował z dotychczasowej posady. Dlaczego? „Rezygnuję — oświadczył — gdyż takie jest dziś rozumienie we Francji dla sztuki XX wieku. Wystarczy powiedzieć, iż z zakupami nowych eksponatów są niebywale kłopoty”. Jak na Francję — kraj słynący z pietizmu dla sztuki — zarzut niezwykły...

DZIARSKI STARUSZEK

Osobliwe hobby — w każdym razie na swój wiek — ma 87-letni Amerykanin Smitty Smith. Ten starszy pan z San Francisco twierdzi, że dobra forma zawdzięcza głównie... skokom spadochronowym. Niedawno zanotował kolejne, 216 już szczęśliwe lądowanie. Tylko pozazdrościć!